

SPOTKANIA SOŁRZAN

Nr 2 (155)

LUBIN

2022 r.



Stanisław Putiatycki, *Wiśniaczka*.

Sołowa 1852, akwarela.

Fot. ze zbiorów Państwowego Muzeum

Etnograficznego w Warszawie.

Szanowni Krajanie,



eputowani rady obwodu lwowskiego poparli decyzję o ogłoszeniu roku 2022 „Rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Ś. Szeremeta, szef Komisji ds. kultury, polityki i informacyjnej i promocji Lwowskiej Rady Obwodowej, będący promotorem tego postanowienia, mówił: „To niezwykle ważna inicjatywa i takie wydarzenie powinno być należycie celebrowane na szczeblu regionalnym i krajowym poprzez utrwalanie pamięci o wojakach UPA, organizację różnych imprez na dużą skalę, działania informacyjne oraz badania”.

Historyk, prof. Włodzimierz Osadczy, tak skomentował ukraińską inicjatywę: „Rada lwowskiej rady obwodowej najprawdopodobniej znajdzie poparcie w ukraińskim parlamencie, który jest zdominowany przez partię prezydenta Wołodymyra Zefenskiego „Sługa narodu”. Ona wykonuje wszystkie polecenia prezydenta, a W. Zefenski jest osobą popierającą banderyzację z uwagi na oligarchiczne układy, które panują na Ukrainie. W owych układach uznano, że banderyzm jest opłacalnym elementem polityki wewnętrznej”. (za: www.kresy.pl)

Ukraina, w swym hołdowaniu ideologii ludobójstwa, czyni to małymi krokami, które jakby nie są ważne. A to zmiana ceremoniału w wojsku na wzór formacji banderowskich, nazywanie ulic i placów nazwiskami oprawców, popularyzacja piosenek banderowskich, a także czczenie postaci z krwawych ukraińskich zagonów.

Lubin, styczeń 2022 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 155

Str.

3. Kartka z pamiętnika. I. Karten. Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz (VI).
21. J. Rasławski. Przesiedlenia.
23. Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (III).
26. K. Salkitzoglou. Pokolenia rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich (I).
35. Przemyślany w józefińskim katastrze (I).
40. Wiersze Zygmunta Grochowalskiego (VIII).
43. Kasztelanka.
44. Pokłosie naszych publikacji (redakcja).

Red. Poniższy tekst jest fragmentem książki pt. „Survival in the forest. The Świrz camp.” Autor, Srul Karten, (1914-1999) był świrskim Żydem. Poprzedni odcinek ukazał się w zeszycie nr 150. Tłumaczenie J.W.

Isidore Karten

Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz (cz. VI)

Rozdział 6. Życie w partyzantce

Życie w lesie było codziennym wysiłkiem, niezbędnym aby żyć. W ciągu dnia ciągle obserwowaliśmy teren, ale w nocy byliśmy w stanie zrelaksować się. W owym czasie byliśmy grupą kilkuset ludzi z około 50 sztukami broni o różnych kalibrach - niektóre z I wojny światowej, mieszanymi karabinami automatycznymi, rosyjskimi długimi karabinami z armii carskiej, polskimi karabinami i niemiecką bronią. Otrzymaliśmy także trochę od wiernych nam nie-Żydów, którym pomagaliśmy w ciężkich czasach. Wiele sztuk broni musiało być naprawiane i wyczyszczone. Broni nie wykorzystywaliśmy na próżno, najważniejsze było to, że Niemcy i ukraińscy ultranacjoniści wiedzieli, że ją mieliśmy. Pierwsze cztery karabiny, jakie otrzymałem, pochodziły od Michała (*Żółtańskiego ze świrskiego Ługu - dop. J.W.*), polskiego rolnika, który mieszkał w pobliżu lasu i zrobił mi taką przysługę. [1]

Abyśmy mogli przetrwać zimowe miesiące, nasze schroniska były głębokie na prawie 2 m, z kilkoma poziomami i miejscami do spania. Niekiedy przynosiliśmy słomę do spania z gospodarstw i zmienialiśmy ją co kilka tygodni. Mieliśmy też stół do jedzenia i wybudowaliśmy kuchnię w kącie, w którym było żelazne rożno, które udało nam się jakoś wydostać z opuszczonych domów i leśniczówek. Zostawiliśmy tylko bardzo mały otwór, który był również zakamuflowany, i trudno było znaleźć w nocy, nawet przez nas. Kiedyś poszedłem z kimś, aby przywieźć jedzenie z wioski, i jak wróciliśmy o północy nie mogliśmy znaleźć naszego bunkra i spędziliśmy całą noc siedząc na pniu. Kiedy nadszedł świt, zobaczyliśmy, że byliśmy w odległości zaledwie jednego metra od naszej kryjówki!

Trudno było schronić się przed deszczem. Kiedy nasze ubrania wyschły po deszczu, świeża ulewa znów je zwilżała i zaczęły gnić, a nasze

chatki, wykonane z gałęzi i drewna, rozpadły się i ledwo mogliśmy gotować gorący posiłek. Niektórzy członkowie cierpieli tak bardzo, że byli gotowi zrezygnować. Starłem się ich uspokoić i czasami mogłem korzystać z domów rolników nam lojalnych, aby wysuszyć nasze ubrania i przygotować gorący posiłek.

Pierwszy rok w lesie bez lekarza lub lekarstw był bardzo trudny, ale dowiedzieliśmy się, jak leczyć niektóre choroby i większość urazów przy użyciu „pierwotnej” medycyny, jak np. pył z czerwonego drzewa był skuteczny do zatrzymania krwawienia. Niektóre liście były dobre, aby zagoić wrzody i rany. Również domowy alkohol był dobry do leczenia. Racjonalowanie jedzenia pozwoliło nam mieć go na tyle, że nigdy nie doświadczyliśmy prawdziwego głodu. Nasza grupa obejmowała rodziny z małymi dziećmi, starsze kobiety i mężczyzn, których nie mogliśmy przez cały czas kontrolować, aby nie chodzili do wioski.

Aby dostać jedzenie, czasami chodziliśmy po domach chłopów, którzy mieszkali w pobliżu lasu. Niekiedy pozwalali nam spać w stajni ze zwierzętami lub latem w piwnicy. Ci ludzie nie mogli zapomnieć, co zrobiłem przed wojną. Wielkie arealy ziemi należały do hrabiego. Biedni chłopcy byli bardzo uciskani jako drobni posiadacze ziemi, a ich dochód był bardzo mały. Starali się więc pomóc sobie, kradnąc drewno z lasu, pasąc ukradkiem krowy na jakiejś łące w lesie i zbierając suche liście, aby wytworzyć nawozy na ich skromne pola. Jeśli za to zostali zatrzymani, to byli skazani na karę grzywny lub więzienie.

Nad lasem czuwał główny leśnik o nazwisku Borejza (*Michał - dop. J.W.*). Ponieważ w pewnych przypadkach Borejza i ja pracowaliśmy razem i staliśmy się dobrymi przyjaciółmi, wykorzystałem mój wpływ, aby to biedne chłopstwo nie pozostawić samemu. To opłaciło się bardzo dobrze, zwłaszcza na początku mojej tajnej działalności. Nie wiem, czy moglibyśmy przetrwać bez pomocy tych osób. [2]

W 1943 r. zlikwidowano getta i oficjalnie nie było Żydów, z wyjątkiem obozów pracy lub śmierci. Niemcy wiedzieli jednak od miejscowych folksdojczów, że tu i ówdzie Żyd wychodzi z ukrycia, żeby szukać pożywienia. Oświadczyli więc, że kto złapie Żyda lub pokaże im, gdzie ukrywa się Żyd, otrzyma obfite jedzenie, papierosy, parę butów i pięć butelek alkoholu.

Pod koniec lata 1943 roku dowiedzieliśmy się od oddanych przyjaciół, że w mieście [*chodzi tu o Bóbrkę - dop. J.W.*] oddalonym o sześć

kilometrów od naszego lasu Ukraińiec złapał 15-letniego żydowskiego chłopca, który ukrywał się w sąsiednim lesie. Chłopiec ukradkiem chodził do domu stojącego na skraju lasu, a kobieta w domu dała mu trochę chleba i mleka. Dzieci z tego domu to zobaczyły i powiedziały ojcu. Słyszac to, ojciec czekał, aż następnym razem pojawił się żydowski chłopak, złapał go i przekazał Niemcom. Za to otrzymał buty, papierosy i alkohol.



Grupa Żydów przed obeliskiem koło Bóbrki, 1945 r.

Stoją (od lewej): Mordechaj Erlich, Izydor Karten (Srule Karten), nieznan, Malka Tzigler, NN i Mosze Font.

Siedzą (od lewej): NN, Munia Erlich i Chaim Karten.

Prawdopodobnie jakiś obelisk był postawiony we wsi Wołowe, gdzie Niemcy rozstrzelali bardzo dużo Żydów z getta w Bóbrce.

„Dobry przykład” potwierdził chęć polowania na Żydów, nie tylko przez Niemców, ale także przez naszych chrześcijańskich sąsiadów. Kiedy usłyszeliśmy o tym incydencie, poczuliśmy się zirytowani i wzrosło nasze ciśnienie krwi. W przeciągu miesiąca przygotowaliśmy odwet, aby zapłacić Ukraińcowi i dać mu to, na co zasłużył. W Sylwestra 1943 r., zebraliś-

my ośmiu uzbrojonych mężczyzn i rozpoczęliśmy bardzo niebezpieczną misję. W mieście było targowisko z dużą bazą policji niemieckiej i ukraińskiej, więc musieliśmy okrążyć miasto, aby dostać się do domu Ukraińca, który za parę butów, papierosów i alkoholu sprzedał Niemcom 15-letniego żydowskiego chłopca.

Nieco ponad pół kilometra przed miastem natknęliśmy się na tłum kilkuset Polaków idących z pasterki. Widząc nas z bronią, nie wiedzieli, co robić. Bali się śmierci, ale nie zauważyli, że jest nas tylko osiem osób. Widocznie oczami widzieli jeszcze wiele więcej, bo kiedy przyjechali do wioski, wezwali policję ukraińską, a ona powiadomiła Niemców. Ta oświadczyła im, że zorganizowane grupy żydowskie z bronią będą mogły zaatakować miasto. [3]

Ukraińskie i niemieckie placówki zamknęły się w swoich posterunkach, bojąc się. Przybyliśmy do domu ukraińskiego i zaczęliśmy przesłuchanie. Kobieta, która dała jedzenie chłopcu, czuła się zła na męża i przyznała, że jest winny śmierci młodego uciekiniera i że zasługuje na śmierć. Jej mąż powiedział, że nie wie, aby Żydów uważano za istoty ludzkie, a zabicie żydowskiego chłopca nie było grzechem. Rozumował tak samo jak Niemcy, że Żydzi nie mają prawa żyć, a także obwinał nas za zabicie Jezusa. Myśleliśmy, że kapłan zapomniał powiedzieć im, że Jezus był także Żydem i że 15-letni chłopiec nie miał z tym nic wspólnego. Dlaczego inni parafianie nie wyjaśniają, że dziesięć przykazań, w tym „Nie będziesz zabijając”, są również częścią ich religii? Wreszcie daliśmy mężowi na co zasłużył.

Zostawiliśmy żonę samą, która nakarmiła tego chłopca. Powiedzieliśmy jej, żeby następnego dnia, w Nowy Rok, powiedziała przed kościołem wszystkim ludziom, co się stało. Chcieliśmy też, aby powiedziała ludziom, że jeśli ktokolwiek mieszkałby w okolicy i miałby zamiar poinformować policję o Żydzie, mężczyźnie, kobiecie lub dziecku, albo miał jakiegokolwiek myśli o zabijaniu Żyda bez powodu, z wyjątkiem tego, że był Żydem, to wpłynie na konsekwencje: nie tylko morderca zostanie ukarany, ale zabijemy całą rodzinę i zniszczymy jego dom. [4]

Po wyzwoleniu dowiedziałem się, że wielu Żydów zostało uratowanych dzięki naszym pogrożkom. Jeden człowiek powiedział mi, że został ukryty przez rolnika za dobrą opłatą i kiedy pieniądze się skończyły, on i jego brat nie mieli jedzenia przez pięć dni. Rolnik czekał, aż umrą z głodu, bo bał się ich zabić. Kiedy jednak usłyszał, co się stało z człowiekiem,

który poinformował Niemców o żydowskim chłopcu, nagle zaczął przynosić im dobre jedzenie i dbał o nich. Nie wiedzieli, co się zmieniło, czy może wojna się skończyła. Oszczędziliśmy tym sposobem życie tym i innym.

Życie w partyzanckiej grupie było czasami bardzo smutne, ale czasami podnoszące na duchu. Naszym pierwszym zadaniem było uratowanie jak największej liczby Żydów, dlatego przyjmowaliśmy wszystkich, którzy byli Żydami, w tym kobiety i dzieci. Wielu polskich partyzantów prosiło nas o przyłączenie się do nich pod jednym warunkiem, że zostawimy za sobą wszystkie kobiety i dzieci. Ale wiedzieliśmy, że jeśli ich zostawimy, nie przetrwają nawet przez jeden tydzień, że będzie to dla nich pewna śmierć. Mieliśmy około 20 dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat i około dziesięciu starszych kobiet. Wszyscy pozostali mogli nosić broń.

Chciałbym wspomnieć o jednym szczególnym przypadku. Gdy Niemcy zalegalizowali getto w Przemyślanach, para z czwórką dzieci w wieku czterech, sześciu, ośmiu i dziesięciu lat ukrywała się w piwnicy. Później dotarli do sąsiedniej wioski. Tam usłyszeli o naszym partyzanckim zespole w lesie i przyszli do nas. Kilka miesięcy później ojciec zmarł na tyfus. Pogrzebaliśmy go w lesie, ale wdowa i jej czworo dzieci przeżyły wojnę z nami. Teraz mieszka w Izraelu wraz ze wszystkimi dziećmi i wnukami. W kwietniu 1991 roku odwiedziłem ją, a ona powiedziała mi, że będzie zawsze pamiętać, że tylko przez bycie razem z nami w lesie przeżyła.

W lesie była kolejna starsza kobieta, którą wszyscy nazywaliśmy „Grammie”, ponieważ była bardzo stara i samotna. Została przysłana do nas przez syna, poprzez nie-Żyda. Syn pracował z fałszywymi papierami aryjskimi, prowadząc majątek dla Niemców, leżący niedaleko lasu. Zawsze brakowało nam bydła do nakarmienia naszych ludzi, ale aby nie narażać go na niebezpieczeństwo, związywaliśmy mu nogi i zostawialiśmy na śniegu. Początkowo nie wiedział, że ja wiedziałem o jego żydowskim pochodzeniu. Jak mu powiedziałem, że jest Żydem to płakał mówiąc: „Jestem jednym z was”. Matka i syn przeżyli i wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Ona żyła 94 lat, a jej syn nadal mieszka w Brooklynie. [5]

Z kilkuset osób straciliśmy zaledwie sześć - dwóch zmarło na tyfus i jeden chłopiec został zabity, gdy poszedł bez zgody lidera naszej grupy z miejscowymi polskimi dziewczynami po jedzenie. Tragedia tego chłopca jest jedną z milionów tragedii Holocaustu. Chłopiec, jeden z ośmiorga

dzieci, uciekł z obozu pracy i znalazł nas. Ojciec uciekł z getta podczas likwidacji i nie wiedział, że jego syn przetrwał i był w naszej partyzanckiej grupie. Wędrując między gospodarstwami, w końcu przyszedł do nas i znalazł swego syna. Ale trzy miesiące później ten chłopiec został zamordowany przez ukraińskich ultranacjonalistów (*UPA lub OUN - dop. J.W.*). Ojciec przetrwał wojnę i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Reszta rodziny pozostała w masowym grobie w Przemyślanach.



Michał Żółtański,
(1896-1988) gajowy
ze Świrza,
który dostarczył broń
ukrywającym się Żydom.

Kolejna historia, o której warto wspomnieć, dotyczyła dwóch chłopców ze Lwowa i ich ojca. Ojciec i jeden syn przyszli do nas, jednak Willie, drugi syn, poszedł swoją drogą i został postrzelony przez ultranacjonalistyczną grupę Ukraińców, na którą natknął się we wsi. W tej wsi (*Świrz - dop. J.W.*) mieliśmy wielu znajomych z nie-Żydów, z których jeden, Eddie Lipski (*chodzi tu o Tadeusza Lipskiego - dop. J.W.*), folksojcz, zabrał chłopca do lekarza niemieckiej armii i powiedział mu, że Willie był jego kuzynem z innego miasta i został ciężko zraniony przez Ukraińców.

Lekarz wyjął kulki i opatrzył go, a potem Eddie przyprowadził go do nas. Chłopiec przeżył z ojcem i bratem. Willie mieszkał w Sao Paulo i zmarł w 1986 roku. Jego brat nadal mieszka w Los Angeles. Jest żonaty i ma dwoje dzieci.

Był też inny człowiek o nazwisku Reichman, który był redaktorem magazynu filmowego w Warszawie. Po raz pierwszy dowiedział się, że jest Żydem, gdy Niemcy powiedzieli mu, że wygląda na Żyda i nic nie może mu pomóc, nawet jego aryjskie papiery. Jego żydostwo nie mogło zostać „wyczyszczone”. To mu się nie podobało, ale nie miał wyboru - musiał zostać z nami jako uznany za Żyda. Był twardym mężczyzną i zawsze starał się panować nad wszystkimi. Zabrałem go pod moje skrzydło i po pewnym czasie trochę żałowałem tego kroku. Jediną rzeczą, do której nie mógł się przyzwyczaić, było szorstkie życie w lesie.

Pewnego dnia nawiązaliśmy kontakt ze sprawiedliwym Eddiem

Lipskim, który wreszcie dostał urlop ze specjalnej jednostki SS, walczącej w Leningradzie. On wziął Reichmana do domu rodziców, aby wykopał się. Gestapo szukało Lipskiego, i wkrótce znalazło zarówno jego, jak i Reichmana. Zastrzelili Reichmana na miejscu i zabrali Lipskiego do głównej siedziby Gestapo we Lwowie. Następnego dnia Lipski wskoczył przez okno, a dwa dni później był z nami. Zanim zmarł Reichman, poprosił Lipskiego o pochowanie go na cmentarzu żydowskim. [6]

Polscy rolnicy, którzy byli mniejszością wśród Ukraińców, docenili naszą pomoc. Ukraińcy zniechęcili Polaków głęboko, bo przed wojną polski rząd potraktował ich jak obywateli drugiej kategorii. Gdy Niemcy przybyli, wykorzystali tę nienawiść i traktowali Ukraińców lepiej, obiecując im „Wolną Ukrainę”. Wykorzystali Ukraińców przeciwko Polakom i Żydom. Ultranacjoniści Ukraińcy napadali na Polaków, więc ci ostatni polegali na naszej pomocy i ochronie. Niemcy nie zwracali uwagi na uzbrajanie się Ukraińców, ale gdy Polacy próbowali robić to samo, to aresztowali ich lub strzelali do nich.

Okropne okrucieństwa są prawie niemożliwe do opisanego, ale chciałbym, aby przynajmniej niektóre z nich były znane. Widziałem zabitych polskich kobiet, z brzuchem rozciętym nożem, a jej sześciomiesięczne dziecko było wciśnięte w ten otwarty brzuch. Nie rozumiem, jakiego rodzaju ludzie mogą to zrobić bliźnim człowiekowi. Niemcy wiedzieli, kogo wybrać na swoich sojuszników.

Jedna stara i chora kobieta żydowska nie zdołała zlokalizować naszej kryjówki i w lesie została zabrana przez ukraińską bandę. Zabili ją i pocięli na małe kawałki. Bandy te mają na swoim sumieniu mnóstwo ofiar żydowskich. Kiedy przyszliśmy jako grupa, bali się nas. Mieliśmy kilka zwycięskich potyczek z użyciem broni, dlatego starali się nas unikać. Byli prawdziwymi „bohaterami” łapiąc pojedynczego, nieuzbrojonego Żyda, kobietę czy dziecko, ale gdy toczyła się prawdziwa walka, byli tchórzami.

Po tym, jak złapaliśmy ukraińskiego szpiega, otrzymaliśmy wiadomości od naszych wiernych rolników, że ukraińska policja i Niemcy zamierzają nagle napaść na nasze miejsce w lesie. Więc na noc przed zaplanowanym „nalotem” przenieśliśmy cały nasz obóz, w tym wszystkie kobiety i dzieci, do innego lasu. Był to jeden z tych ostrych i zimnych dni polskiej zimy, przy bardzo głębokim śniegu. Niemcy przyjechali następnego dnia i nie znaleźli nikogo, tylko kilka pustych bunkrów, do których

rzucali granaty. Następnego dnia byliśmy z powrotem w naszych starych kryjówkach i nikt nie został zraniony. [7]

Jeden z naszych dziesięcioletnich chłopców, o imieniu Dawid, nie miał butów, ale nosił na nogach tylko kilka szmat. Gdy jego stopy były odmrożone i zmieniły kolor na niebieski, był gotowy na ucięcie. Ja z moją drogą żoną Julią i bratem, zabrałem Davida do domu Ukraińca, jednego z morderców w okolicy. Kiedy jeden z nas stanął przy wejściu z załadowanym pistoletem, w domu znalazłem kawałki płótna z ręcznie robionego lnu. Zawinęliśmy nogi Dawida w nowe szmaty a kobieta dał mu gorący posiłek. W ten sposób uratowaliśmy mu życie. Później chłopiec dotarł do Izraela z matką wdową, a w momencie pisania tej książki miał żonę, troje dzieci, kilku wnuków i kurzą farmę.

Większość naszych młodych mężczyzn i kobiet, „panien i chłopców”, dobrała się i żyła w lesie jak mąż i żona. Niektórzy nawet ożenili się w obecności dwóch świadków, tak jak jest w prawie żydowskim. Wszystko, co musieli zrobić, to mężczyzna musiał oświadczyć: „Harei na mekudeshet” (Jesteś mi poświęcona) i dał swojej oblubienicy pierścień, a ona przyjęła. Bardzo niewiele par rozeszło się po wojnie, a wielu zapraszało rabina do wykonania drugiej, „urzędowej” ceremonii ślubnej. Pary, które żyły bez ślubu, nazywane były „Manella” i „Manelka”.

Większość dni przeminęło nam spokojnie, ale cały czas byliśmy na straży. Żydowskie życie było w tych latach bardzo tanie. Jeśli chodzi o jedzenie, staraliśmy się go mieć wystarczająco dużo, aby karmić większość przez dłuższy czas. Kilka razy musieliśmy porcjować chleb. Najgorszą rzeczą było to, że niektórzy ludzie, którzy byli głodni, postanowili wyjść z lasu i na własną rękę szukać dodatkowej żywności, stając się łatwym celem dla wroga.

W sąsiednim lesie, oddalonym o jakieś 20 km, było kilka grup żydowskich, ale nie były dobrze zorganizowane i dotknęły ich straty. Straciły około połowy swoich ludzi, bo nie byli na straży. Ukraińcy i niektórzy z Polaków, którzy byli złymi ludźmi, znali wszystkie miejsca ukrycia Żydów i kilkakrotnie wzywali policję niemiecką i ukraińską. Sześć miesięcy przed końcem wojny wszyscy, którzy zostali w tych niewielkich grupach, dołączyli do nas. Wielu partyzantów udało się po wojnie do Izraela, a niektórzy wyjechali do Stanów Zjednoczonych.

Rolnicy, którzy mieszkali w lesie, gdzie był nasz obóz, byli małą grupą i zostali zamordowani przez Ukraińców. Czuli się bezpieczniej z na-

mi i byli przede wszystkim sympatyczni wobec nas, więc dzieliliśmy się z nimi tym, co moglibyśmy zdobyć na Niemcach, jak jedzenie, odzież i bydło. Gdy zabijaliśmy bydło na mięso, to rolnicy skręcali pasy ze skóry. To prawdopodobnie jedyne miejsce w Polsce, gdzie mieszkało kilkuset polskich Żydów podczas Holocaustu. Należy to zapamiętać. [8]

Gdy ktoś zachorował, trzeba było go pozostawić na kilka dni w domu jednego z lojalnych rolników. Żydowski lekarz z miejscowego sztetl (*Świrza - dop. J.W.*) uratował życie mojemu bratu, kiedy zaraził się tyfusem. Błagałem tego lekarza, aby przyłączył się do nas w lesie wraz ze swoją żoną i młodym synem, ponieważ rozpaczliwie potrzebowaliśmy lekarza. Odmówił mi twierdząc, że żydowska grupa podziemna nie może przetrwać. Trzymał się tego, dopóki miejscowy chłop mógł go zatrzymać, a następnie dołączył do ukraińskiego ultranacjonalistycznej grupy. Trzymali go przez rok, a kiedy zbliżał się front, zastrzelili go, jego żonę i syna. [9]

W latach, w których mieszkaliśmy w lesie, nikt nie wspominał o religii i świętach, z wyjątkiem jednego: w przeddzień *Jom Kippur* (Dzień Pojednania), najświętszego dnia roku żydowskiego. Dostaliśmy trochę świeczek, a Shaye, jedyny członek, który był najlepszym znawcą żydowskiej religii, i zawsze modlił się, recytował modlitwę *Kol Nidre* (uroczysty śpiew na wigilię *Jom Kippur*). Modlił się bardzo żarliwą modlitwą, że złagodziłby serce Boga. Ale z tego nic nie było. Nastolatkiem mieli wiele wątpliwości. Niektórzy płakali, a niektórzy byli bardzo źli na Boga. Wyglądało to tak, jakby Bóg wyjechał z Europy i przez cztery lata zostawił wszystkich, którzy mieli zostać zniszczeni, zwłaszcza Żydzi.



Michał Borejza (1880-1946),
leśniczy ze Świrza. Zaopatrywał Żydów
w żywność i wskazywał miejsce
bezpiecznego ukrycia się.
Fotografię udostępnił Józef Borejza.

Shaye miał ponad 50 lat, ale trudno było określić jego dokładny wiek. Często modlił się i recytował *Psalmy Dawida*. Jego praca polegała na udawaniu transakcji: we wsi kupował kukurzycę i ciasto z buraków cukrowych, które następnie sprzedawał w lesie. Stukał w bunkier i trzymał je w ręku w celu sprzedaży. Jego jedynym problemem było to, że nie miał szklanki do napojów spirytusowych, więc połykał alkohol z butelki. To było dobre dla większości zwykłych drinkerów, ale znajomy o imieniu Adolf mógł ssać pół butelki, a potem Shaye miałby kłopot!

Kiedy wybuchła wojna w 1939 roku, Shaye poślubił kobietę i miał dwójkę dzieci: chłopca i dziewczynkę. Stracił ich podczas ucieczki z przemyskiego getta, gdzie byli zamknięci. Przez jakiś cud Shaye uciekł i dotarł do domu chłopca, którego znał przed wojną, a następnie zmieniał kryjówkę z miejsca na miejsce, co kilka dni. Jedynie co mu pozostało, to modlitwa, chustki modlitewne i filibie [*może tu chodzi o tales i tefilin - J.W.*]. Nigdy nie zapomniał modlić się każdego ranka i twierdził rolnikowi, że Shaye pozostanie i Shaye przetrwa wojnę. Okazało się to prawdą, chociaż jego sytuacja wyglądała bardzo źle, gdyż niektórzy Ukraińcy i pięciu Polaków dowiedziało się, że wciąż jest w pobliżu i szukali go.

Zanim Shaye przystąpił do naszej grupy, kupił czeresnie od rolnika i sprzedał je w mieście, po dziesięć groszy za filiżankę owoców. Rolnik miał mnóstwo cegieł, które przechowywał, z zamiarem zbudowania dla siebie domu po wojnie i pozwolił, aby Shaye zbudował sypialnię z cegły. W nocy rolnik zaprosił Shaye'a do swojego domu, aby dać mu jedzenie. Ten człowiek był z pewnością sprawiedliwym nie-Żydem. Kiedy wszystko się pogorszyło, Shaye usłyszał o naszej partyzanckiej grupie i szukał nas. Był obeznany z lasem, w którym się rozbiliśmy, więc poszedł na skraj lasu, mając nadzieję, że ktoś się pojawi. Przez kilka dni nic nie jadł i był bardzo wychudzony. Pogoda była ładna i ciepła, a on ukrył się w krzaku, żeby rolnicy z pola go nie zauważyli.

Mój brat i ja wyszliśmy, aby spotkać się z zaprzyjaźnionym Polakiem na skraju lasu i uzyskać pewne informacje, a gdy podszedłem do punktu spotkania, usłyszałem coś poruszającego się w krzakach. Będąc zawsze bardzo ostrożnym, zawsze widząc na wroga na każdym kroku, zauważyłem, że z krzaka wystają czarne włosy. Wyciągnąłem broń, gotową do strzału. Wiedziałem o lesie bardzo dużo, znałem każdy typ zwierząt, ale tego rodzaju nigdy wcześniej nie widziałem. Kiedy podszedłem bliżej, w jakiś sposób go rozpoznałem. Podałem jego imię, ale na początku nie

rozpoznał mnie, więc wspomniałem o imionach mieszczan. Wyszedł, wyglądając bardziej jak zwierzę niż człowiek. Powiedziałem, żeby czekał na nas w innym miejscu w lesie i żeby go później zabrać do naszej grupy. Ten krzyknął: - Nie zostawiaj mnie tutaj. Przysięgałem mu, że będę chciał go zabrać. Kiedy zakończyliśmy nasze spotkanie, wróciliśmy i zabraliśmy go z nami.

W 1944 r. Armia Czerwona wróciła i była tak zdecydowana, że powołali do wojska Shaye'a i jego kuzyna. Shaye był jedynym rosyjskim żołnierzem, który zawiązał pistolet maszynowy szalami modlitewnymi i filabiami. Kiedy otrzymał polecenie, aby ruszyć naprzód, nie mógł, ponieważ był w środku modlitwy *Szmony Esreh* (The Silent Devotion). Wyglądało na to, że Niemcy nie potrafili pokonać Shaye i prawdopodobnie zginęli z powodu wojny!

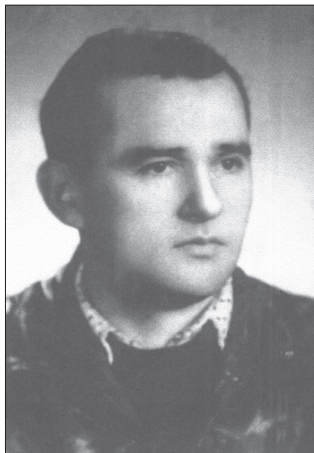
Shaye przeżył wojnę, ale jego kuzyn nie. Po wojnie ponownie ożenił się z wdową mającą czwórkę dzieci i razem przeprowadzili się do Izraela, gdzie pracował w pomarańczowym gaju. Miał własny dom, krowę i osła. Osioł ciągnął wóz dwukołowy i tak jeździł do pracy, a po drodze do domu Shaye zbierał trawę z pola, by nakarmić swoją krowę i osła. Kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy w Izraelu, pokazał mi jego osła i powiedział: „Widzisz, że osioł jest mądrzejszy od mnie”. Shaye pracował cały dzień, podczas gdy osioł jadł trawę, pokazał zęby i roześmiał się. Shaye zmarł pod koniec lat 70. i został pochowany na cmentarzu na Górze Oliwnej w Jerozolimie. Zostawił syna i żonę, która wciąż mieszka w Ra'ananie. Hitler, wraz ze swoją całą armią i wojenną machiną, nie przeżył Shaye'a.

Żydzi przyjeżdżali do lasu z całego świata, kto zdołał wyjechać z sąsiedniej wioski, obozu pracy lub oddziału strzeleckiego. Początkowo mieliśmy bardzo dobrą opiekę nad 20. osobami plus dzieci. Wszyscy przeżyli pomimo Hitlera, Himmlera, Eichmanna i tylu innych. Każda osoba miała inną historię do powiedzenia. Przeżycie w lesie było dużo łatwiejsze i bezpieczniejsze niż ukrywanie się u nie-Żydów, oczywiście, nie było porównania do obozów pracy czy obozów koncentracyjnych.

Jeden Żyd w wieku 50 lat (urodzony w ubiegłym wieku) uciekł z lwowskiego getta przez kanały miejskie i na kilka dni pojechał do swej rodzinnej wioski, gdzie dowiedział się, że w lesie są Żydzi i przyszedł do nas. W tym czasie obiecałem zapłacić około 100 złotych gotówką lokalnemu chłopu za każdego Żyda, którego przywiózłby go do nas, młodego

lub starego. Ten człowiek był pierwszą osobą, za którą rolnik zebrał opłatę.

Inny człowiek, pan Schocher, z dalekiego miasta, uciekł ze stosu martwych ciał i ukrył się u gospodarza. Rolnik i jego rodzina utrzymywali go przy życiu, ponieważ wiedział że pracował w aptece i zna się na lekarstwach. Trzymali go tak długo, jak tylko potrafili, ale niektórzy zaczęli wskazywać Niemcom chłopów, którzy ukrywają Żydów. Kara polegała na zastrzeleniu Żyda na miejscu i wywiezieniu chłopca do więzienia. Większość więźniów nigdy nie wróciła.



Tadeusz Lipski „Puchacz”,
dezertor z Wehrmachtu,
obrońca Hanaczowa
i partyzant oddziału
kpt. F. Stauba.

Zanim rolnik zmusił Schochera do opuszczenia, skontaktował się ze mną i zwrócił się do nas z prośbą o przyjęcie. Po wojnie Schocher poślubił córkę farmaceuty i mieszkał w Katowicach. Mieli syna, a następnie przeniósł się do Niemiec, gdzie zmarł pod koniec lat 70. XX wieku. O ile wiem, jego żona i syn nadal mieszkają w Niemczech. Jest historia o każdym Żydzie, który przeżył Holocaust.

Obawialiśmy się ludności w okolicy, ale obawiali się również nas i dla obu stron strach to bardzo niebezpieczna rzecz. Historia opowiadała, że mieliśmy karabin maszynowy na każdym drzewie, a nawet Niemcy pomyśleli dwa razy, zanim za nami weszli do lasu. Przyszli raz w zimie, stwierdzając, że na śniegu będą ślady, które pomogłyby im nas znaleźć i zabijać jednego po drugim.

Ale nie znaleźli nas, mimo że znaleźli nasze bunkry. Nasza strategia była lepsza niż ich. Niestety, nie było wielu grup takich, jak nasze, z których 96 procent przeżyło.

Ze względu na naszą obecność, jako grupy partyzanckiej, wielu Żydów, którzy ukrywali się w okolicznych miastach i wioskach, skorzystało z naszej presji na okoliczną ludność, ponieważ ich życie było bardziej bezpieczne. Większość nie-Żydów, którzy ukrywali Żydów za pieniądze, nie robiła tego dłużej, gdy wyczerpały się pieniądze żydowskie: biżuteria, odzież, a nawet obrączki. Gdy jednak nasza partyzancka działalność stała się silniejsza, nie-Żydzi, którzy ukrywali Żydów i chcieli się ich

pozbyć, obawiali się reakcji z naszej strony. Warunki wielu kryjówek były nieludzkie. Niektórzy byli w głębokich otworach w stajni pod krowami, przykrytymi krowimi odchodami. Przestrzeń była tak mała, że dana osoba nie mogła wstać.

Tragedia była bezgraniczna, każda opowieść smutniejsza niż następna. Była sprawa dwóch siostr, brata i szwagra ukrywającego się w odizolowanym gospodarstwie. 20-letnia siostra wyszła szaleńczo z kryjówki, obwiniając się za śmierć swoich rodziców. Rolnik był tolerancyjny, ale ze względu na jej zachowanie, sytuacja stawała się bardzo niebezpieczna. Aby pozostałych ukrywać, postanowili ją zabić, choć było to zadanie ciężkie i smutne.

Inna opowieść o kobiecie z dwoma synami, ukrywającymi się w kotle na polu. Rany powstałe po odmrożeniu palców u starszego syna były takie, że groziła mu niebezpieczna gangrena, więc matka wzięła ostry topór i odcięła palce u nóg w obu nogach. Chłopiec wyzdrowiał i przeżył wojnę. Jak ostatnio słyszałem, żył normalnie w Kanadzie.

Większość naszych ludzi nie była nastawiona religijnie. Osoba wychowana w ruchu chasydzkim nie angażowała się w jakąkolwiek dyscyplinę, którą uważała za zmarnowaną przez naszych rodziców, i w warunkach obozowych nie uczyła się Tory. Powstawanie przyjaźni z nie-żydowskimi chłopcami i dziewczętami uważano za błąd, a mimo tego jest to możliwe w świecie chasydzkim. Tora nawet wyjaśnia, że masz prawo bronić się podczas ataku. Niemcy, Ukraińcy i Polacy, którzy szukali okazji pozbycia się Żydów, nie byli już takimi bohaterami, kiedy Żydzi uzbroili się i walczyli. Dla nielicznych Żydów, znajdujących się w lesie, mieliśmy 30 działających pistoletów i może kilkadziesiąt granatów. Potem uzyskaliśmy niemiecki pistolet maszynowy, który wywoływał ogromny strach u Niemców, Ukraińców i Polaków na około 30 km kwadratowych, bo wiedzieli, że nie mamy nic do stracenia.

Chodziliśmy na majątek zajęty na potrzeby armii niemieckiej i „pożyczaliśmy” bydło. Raz poszedłem z trzema innymi chłopcami i mieliśmy tylko dwa karabiny. Pośród nas był 12-letni chłopiec, który nigdy nie strzelał, a drugi był krawcem, który ledwo mógł trzymać nóż. Udaliśmy się do majątku, położyliśmy strażnika na podłodze, związaliśmy go i każdy z nas wziął krowę. Po około 50 m od majątku, zauważyłem, że chłopca i jego krowy nie ma, więc wróciłem, aby go szukać. Znalazłem go walczącego

z wielkim bykiem, który biegał po stajni. Chłopiec próbował go ściągać, ale w końcu daliśmy temu spokój. Byk poszedł za nami do lasu. Wyprawę zakończyliśmy nieprzewidzianym mięsem bez dodatkowych kosztów transportu. Byk, za miłość do swojej krowy, sam się zabił, ale nakarmił dużo głodnych ludzi. Aby zakryć nasz szlak, przywiązaliśmy gałęzie drzew iglastych do każdego krowiego ogona. Ta sama metoda była wykorzystywana do ukrywania tras ludzkich, kiedy ostatni człowiek ciągnął za sobą małe drzewo sosnowe. [10]

Jeden bardzo odważny młodzieniec zrobił niebezpieczny krok spowodowany przez wojnę i wpływu jego starszej siostry. Z racji wieku był od niej zależny. Jedna dziewczyna wpadła na pomysł, aby iść z tym chłopakiem na pole, które miało podziemny bunkier. Ale dwa dni później, na trzy dni przed ich powrotem, Niemcy odnaleźli bunkier i zastrzelili oboje. Wyobraźcie sobie, co mogło być, gdyby ta młoda para została z nami jeszcze przez trzy dni. Jeden z nie-Żydów ukrywał Żydów, podczas gdy inni potępiali go. Niemcy nadal zabijali Żydów, nawet w ostatniej chwili. Większość z nich uważała, że tylko wykonują rozkazy.

Warunki w lesie stały się gorsze, gdy Niemcy zaczęli się cofać pod naciskiem rosyjskiej ofensywy. W mieście biegali jak szaleni. Musieliśmy być bardzo ostrożni, gdy przychodziliśmy do naszych regularnych miejsc kontaktu i wychodziliśmy po jedzenie. Rolnicy byli bardzo głodni, ponieważ Niemcy zabrali wszystko, co nie było ukryte, a Ukraińcy pomagając Niemcom także naciskali na Polaków. Niektórzy poszukiwali nas do ochrony, a niektórzy nawet przyszli, by zostać z nami w lesie. Z nimi dzieliliśmy się jedzeniem.

W końcu, kiedy Armia Czerwona wypchnęła Niemców i oni zaczęli uciekać, wykonaliśmy naszą pomoc w celu pozbycia się ich. Pewnego ranka pojawił się żołnierz, posłaniec z pobliskiej wioski, krzycząc, że przyjdzie Armia Czerwona. Tam ona już była, a każdy żołnierz był dla nas jak anioł. Wytłumaczyliśmy im, kim byliśmy. Stał bardzo głodny i pytał, czy mamy jakiś chleb, bo nie jadł przez trzy dni. Tak mocno napierali na Niemców, że kuchnia polowa nie nadążała za nimi.

Podczas odwrotu Niemcy nie byli już takimi bohaterami. W podartych uniformach, uszkodzonych, zmęczonych i rannych maszerowali lub biegli na zachód. Jedyną rzeczą, której wówczas nie przestali, to zabijanie pozostałych Żydów w obozach koncentracyjnych. Chcieli móc powiedzieć światu, że musieli zabijać Żydów, że „tylko na rozkaz” Hitlera.

To największe kłamstwa. W tych ostatnich dniach ten maniak martwił się o własne życie. Każdy z nich był w swoim własnym sercu, Himmlera lub Eichmanna, a ich zadania odbywały się punktualnie bez dalszych rozkazów. Boże, proszę wyrzucić tych ludzi. Nie wyglądało to tak, jakby świat dbał o takie brutalne czyny.

Kiedy Armia Czerwona przyszła do nas w lipcu 1944 roku, byliśmy jednocześnie szczęśliwi i bardzo smutni, ale nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by o tym myśleć, ponieważ niemiecka armia próbowała znaleźć sposób, który pozwoliłby im na bezpieczny odwrót. Część naszych, po wycofaniu się wojsk niemieckich, przyszła do wioski, gdzie niektórzy beztrudno usiedli, aby odzyskać spokój po trzech latach w lesie. Nie byliśmy już zorganizowani i wszyscy poszli w różne strony. Jeden człowiek został zabity, próbując dostać się do swego rodzinnego miasta, leżącego około 10 km od miejsca, gdzie byliśmy. Inny człowiek, który przeżył obóz zagłady w Lwowie i był z nami od dwóch lat, zmarł, zanim Armia Czerwona zaakceptowała kapitulację pozostałych Niemców.

Byłem z grupą, która po przełamaniu frontu niemieckiego dostała się na teren frontu rosyjskiego. Rosjanie już rekrutowali niektórych Ukraińców z zajętego terytorium. To byli ci Ukraińcy, którzy podczas niemieckiej okupacji mordowali Rosjan i Żydów. Armia Czerwona zagarnęła Żydów, którzy nadal byli w lesie lub ukrywali się przed nie-Żydami, nie dając im szansy na odrobinę odpoczynku i dojścia do siebie, połączyli je razem z ukraińskimi zdrajcami narodowymi do specjalnego batalionu i wysłali ich wszystkich na linię frontu. Wielu z naszych chłopców, którzy przeżyli w lesie, zginęło na froncie.

Ludzie z naszego obozu, podobnie jak wielu innych, przyzwyczało się do lasu i ocalili życie. Ile tysięcy Żydów mogło uratować walkę w ten sposób, a nawet jeśli umarliby bohatersko w walce? W pobliskich obozach w Kurówicach, Jaktorowie, Winnikach i Złoczowie są historie, w których hitlerowcy powiesili jednego Żyda za innego za kradzież ziemniaków z pola,



Dawid Klinger, żydowski
lekarz ze Świrza.
Zamordowany w obozie UPA.

a także okrucieństwa wykraczające poza ludzką wyobraźnię, przeprowadzane przez niemieckich dowódców obozów. Każdy z sercem dla tych ludzi będzie czytał to z zainteresowaniem i podziwem. Słyszeliśmy, że przywiązali dziewczynę i chłopca do siebie i zmusili do seksu. Zmusili jednego Żyda, aby pobił swojego brata, dopóki nie był prawie martwy, ponieważ ten ostatni nie zdołał łamać kamieni za pomocą młota, który był cięższy od niego. Kilku kapo żydowskich trzymało w obozach kilka tysięcy Żydów głodując ich, dopóki nie wyglądali jak zombie, a jeśli ktoś został złapany na próbie ucieczki, wieszano przed całym obozem. Niemcy mówili, że zastrzelenie go to strata kuli. Jeśli ktoś zdołał uciec, wieszali dziesięciu Żydów. To wszystko zostało mi powiedziane przez naocznych świadków, którzy zdołali uciec i dołączyć do nas. Niemcy dobierali żydowskie dziewczęta uprawiając z nimi seks przez kilka miesięcy, a potem mordowali. Czy ktoś mógłby związać się z takimi ludźmi, ludźmi, którzy postępowali gorzej niż dzikie zwierzęta?

I pomyśleć, byliśmy tylko 10 - 30 km od obozów, ale nie mieliśmy wystarczająco dużo broni, aby je wyzwolić. Ale większość tych osób potrzebowała opieki szpitalnej, lekarzy i lekarstw. Ponadto, gdybyśmy im pomogli, zagroziłoby to małym dzieciom i starszym osobom z naszej grupy. Nie mieliśmy pomocy ze świata zewnętrznego. Niemcy przybyli do Ku-rowic i zlikwidowali tam obozy. Z wyjątkiem osób pełnoletnich, których wybrali do pracy w obozie pracy, większość Żydów została zamordowana. Około 20-30 Żydów uciekło i przyszło do lasu. [11]

To samo działo się w Jaryczowie, ale nie pamiętam, żebym spotkał się z pozostałymi ocalałymi. Były też obozy w Winnikach i Złoczowie i wyobrażam sobie, że większość z tych osób mogłaby zostać uratowana, gdyby była jakaś organizacja i pomoc finansowa bogatych Żydów w zakupie broni. Niemcy wzięli ich i nikt nie chciał ruszyć, dopóki nie było za późno. Nie mieliśmy środków ani wystarczająco wyszkolonych ludzi, aby stawić czoła niemieckim oddziałom specjalnym lub formacjom policyjnym.

Musieliśmy walczyć z dwoma przeciwnikami: niemieckim i ukraińskim. Z Ukraińcami jakoś udało się. Jedyne co nam mogło zaszkodzić, to gdyby jedna z naszych grup wyszła sama. Raz starsza kobieta nie mogła chodzić z grupą i siedziała w lesie w pobliżu jego granicy. Znalazła się ukraińska banda, zabrała ją do obozu i zabiła ją bez żadnego powodu, aby pokazać Niemcom, jakimi byli dobrzy i wiernymi sojusznikami. Jej cór-

ka przeżyła razem z nami w lesie, a teraz mieszka w Connecticut. Niemcy walczyli w wojnie przeciwko małym dzieciom, chorym, słabym i starszym. Prawda nie może być kwestionowana. [12]

Był jeden incydent, w którym sześciu z nas walczyło z ultranacjonalistycznym ugrupowaniem ukraińskim (*bojówka OUN lub UPA - dop. J.W.*), które przybyło do wioski, aby spalić i zabić kilku rolników. Było nas niewiele i ścigaliśmy ich do pierwszego domu, który zaczęli palić. Nie tylko zmusiliśmy ich do ucieczki, ale także próbowaliśmy gasić ogień. Jednak nagle zobaczyliśmy kilku niemieckich żołnierzy, którzy zobaczyli, co się stało. Pierwszą rzeczą, jaką zrobili, było poproszenie, abyśmy ich nie zastrzelili. [13]

Był też incydent z udziałem pana Kormana z Bóbrki, który został ukryty przez Polaka ze swoją żoną i sześciolatkiem, około 20 km od naszego obozu. Za dobrą zapłatę w złocie i kosztownościach rolnik ukrywał ich pod drewnianą podłogą swojej stodoły. Korman i jego rodzina mieszkali tam około półtora roku, aż rolnik, będący Polakiem wśród większości ukraińskich, zmuszony był przenieść się gdzie indziej, a Korman musiał opuścić kryjówkę. Poszukując innego miejsca ukrycia, żona została złapana przez miejscowego folksdojca i przekazana do niemieckiej policji, która ją zastrzeliła. Znaleźliśmy Kormana i jego małego chłopca i przyprowadziliśmy ich do naszego obozu. Leżeli tak długo, że kości ich stawały się sztywne i ledwo mogli chodzić. Ojcu dano kije, które miały służyć jako kule, a ja przeważnie trzymałem chłopca na plecach. Po jakimś czasie w słońcu i na świeżym powietrzu szybko wrócili do zdrowia i chodzili normalnie. Oni przetrwali i wyemigrowali do Australii. Ojciec dożył dojrzałego wieku, a syn stał się lekarzem i, o ile wiem, nadal tam mieszka.

Nie-żydowscy partyzanci z pobliskich wiosek niewiele nam pomogli. Mieli kontakt ze swoimi rodzinami i jedynie mogli nam coś przekazać. To było zawsze ważne dla naszego ruchu. Raz przynieśli parę butów dla czteroletniego chłopca, który chodził boso. Innym razem jeden z nich zabrał mnie i mojego brata do domu matki, gdzie pod piekarnikiem ukrył setki naboji. To było jak życie dla nas; najważniejszą rzeczą dla naszego przetrwania była amunicja. Posiadanie uzbrojenia to był jedyny sposób na to, by Ukraińcy się nas bali. Niektórzy Polacy też się bali, a nawet szanowali nas. Nawet Niemcy musieli myśleć dwa razy, zanim szli po nas. Minęło wiele miesięcy, zanim „myśliwi” miejscowej policji niemieckiej posiadli nowoczesną broń, czy nawet małe czołgi. Ale nigdy nie zdołali

zaatakować nas; tak jak zawsze informowaliśmy naszych przyjaciół, a w ten sposób nie straciliśmy nawet jednej duszy. Był to otwarty sezon na polowanie na Żydów, ale dopóki trzymaliśmy się razem w grupie, mieliśmy szansę przetrwać niemiecką okupację i przeżyć.

[1] Kilkusetosobowa grupa ukrywających się Żydów zapewne powstała późną wiosną 1944 r., po pacyfikacji Hanaczowa. Autor określa ukrywających się Żydów jako partyzantów, co jest chyba sprzeczne z definicją takiego ugrupowania.

O naprawie broni ukrywającym się w lesie Żydom opowiadał Stefan Safian. „*Spotkania Świrzan*” nr 16, str. 11. Dop. J.W.

[2] Okres wspólnej pracy w lesie autora i leśniczego M. Borejzy dotyczył chyba czasu pierwszej okupacji sowieckiej. Do. J.W.

[3] To raczej nie był powrót z pasterki. Grupa Polaków mogła wracać z Bóbrki do Stoków(?) z noworocznego nabożeństwa. Dop. J.W.

[4] Ukraińiec z Bóbrki nazywał się Kiernicki a zastrzeliła go 1 stycznia 1944 r. grupa Żydów. Patrz: I. Karten. *Gorzki koniec*. „*Spotkania Świrzan*” nr 80, str. 23. Dop. J.W.

[5] Możliwe, że chodzi tu o Żyda o fałszywym nazwisku Zdzisław Słobodzki, zatrudnionego przez Bolesława Laszczyka w świrskim Liegenschafcie. Słobodzki miał matkę w podeszłym wieku, która przez dłuższy czas ukrywała się w domu Jana Twerda, a na wiosnę 1944 r. syn zabrał ją do lasu. Por. Stanisław Twerd. *Wo ist Jude?* „*Spotkania Świrzan*” nr 120, str. 38. Dop. J.W.

[6] Reichman miał na imię Józef i został zastrzelony w marcu 1943 r. przez policjanta ukraińskiego na podwórku Mudraka. O obecności Żyda w domu Lipskich prawdopodobnie doniosła do żandarmerii przemysłańskiej kobieta ze Świrzyka. Por. A. Żaki. *Świrskie lata L. Żakiego*. „*Spotkania Świrzan*” nr 17, str. 17. Dop. J.W.

[7] Zapewne chodzi o najazd dokonany przez żandarmerię i policję ukraińską w dniu 8.01.1944 r. Brało w niej udział kilkunastu żandarmów z Przemysła i kilkudziesięciu policjantów ukraińskich. Akcja nie przyniosła pozytywnych wyników, gdyż wcześniej Żydzi zostali ostrzeżeni przez Polaków i przenieśli się w bezpieczne miejsce. Wiadomość o najściu Niemców przekazał Franciszek Baltzer, mieszkaniec Świrza. Zapewne otrzymał ją z Przemysła. Wg mieszkańców Ługa, część ukrywających się w pobliżu Żydów, uciekła w głąb Wielkiego Lasu, a niektórzy do lasu zwanego Borsukowcem. Dop. J.W.

[8] Nie wiadomo dokładnie, która grupa Polaków, mieszkająca w lesie, została zamordowana przez Ukraińców, a później sympatyzowała z Żydami. Dop. J.W.

[9] Autor potwierdza nieszczęśliwy los świrskiego lekarza, Dawida Klingera, który początkowo ukrywał się w przysiółku świrskim, Zadębnie, a później wybrał - jego zdaniem

- bardziej bezpieczną kryjówkę w Pomiarłach (przysiółek Chlebowic Świrskich), u Michała Winnickiego. Tam dał się namówić banderowcom na leczenie ich w Prybeniu. Po jakimś czasie nacjonaliści ukraińscy zabili D. Klingera, jego żonę Jonę i syna Lwa, bo obawiali się świadków ich barbarzyńskiej działalności. Patrz: *Lekarz świrski - Dawid Klinger*. „*Spotkania Świrzan*” nr 36, str. 21. Dop. J.W.

[10] Obory z zarekwirowanym bydłem, bądź oddanym w ramach kontyngentu, znajdowały się w budynkach majątku świrskiego (Liegenschaft'u) usytuowanego w pobliżu cmentarza świrskiego. Jedne grupy Żydów przeprowadzały bydło przez rzekę Świrz, las Borsukowiec i obok Ługa do Wielkiego Lasu. Znana jest również trasa przez Borzeniska i Podwysokie. Dop. J.W.

[11] Ucieczka z obozu pracy w Kurowicach miała miejsce na początku sierpnia 1944 r. Dop. J.W.

[12] Możliwe, że chodzi o Żydówkę o nazwisku Tannenbaum, która wyszła na skraj lasu i została zauważona przez Ukraińców z Kopania. Powiadomieni policjanci z Romanowa zabrali ją i zabili. Patrz. Andrzej Żaki. *Świrskie lata Leopolda Żakiego*. „*Spotkania Świrzan*” nr 17, str. 18. Dop. J.W.

[13] Autor opisuje potyczkę koło Zadębiny, mającą miejsce w połowie czerwca 1944 r. Grupa żydowskich partyzantów znajdujących się w zabudowaniach Franciszka Szczepeńskiego, natknęła się na bojówkę UPA z Chlebowic Świrskich, która próbowała spalić część domów w tym przysiółku. Wymiana strzałów zaalarmowała samoobronę świrską, która odparła atak nacjonalistów ukraińskich. Jednak w tym zdarzeniu nie brali udziału niemieccy żołnierze. Por. Michał Kowalów. *Napad na Zadębinę*. „*Spotkania Świrzan*” nr 35, str. 7.

Cdn.

Józef Rasławski

Przesiedlenia

Dziś w naszych duszach ból odczuwamy
A serca krwawią od wielu lat
Kiedy do naszych wspomnień wracamy
Przesiedleń chwile w nieznany świat

Ref. Wciąż przeżywamy nasze wspomnienia
Niechaj w nich dusza nasza ucztuje
Nastroje nasze na lepsze zmienia
A naszych marzeń cele buduje

Wagon bydlęcy z dobytkiem życia
Dla czterech rodzin schronieniem był
Szansą na przyszłość, celem przeżycia
I przesiedleńców nadzieję krył

Po brzegi cały załadowany
A pod sufitem na workach my
I taki sposób wszystkim był znany
Ofiarowany przez los nam zły

Ref. Wciąż przeżywamy nasze wspomnienia ...

Tak opuszczałeś mój przyjacielu
Podola piękny, falisty kraj
I wysiedlano tak bardzo wielu
A teraz szansę dla siebie daj

Ziemia Lubuska, gdzie od lat żyjesz
I to jest prawda, taki jest fakt
Że kochasz Żary, wcale nie kryjesz
A twój szacunek skarbu jest wart

W Żarach przeżyłeś ponad pół wieku
Ciągłe hołubiąc Podola kraj
Tak już zostanie miły człowieku
I nową szansę dla siebie daj

Zbieraj pamiątki o tej krainie
Wspomnieniem Kresów odbuduj tło
Przeszłość Podola już nie przeminie
Przetrwa przez wieki, pokona zło

Ref. Wciąż przeżywamy nasze wspomnienia

Red. Wiersz pochodzi ze zbioru „Kresy w piosence”, który zawiera 11 utworów. Teksty napisał Józef Rasławski. Dziękujemy Autorowi za zgodę na publikowanie wierszy w naszym biuletynie.

Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (cz. III)

1.11.1925 r. W urzędzie pocztowym Janczyn, powiat Przemyślany, została z dniem 9 października 1925 zaprowadzona służba telefoniczna i telegraficzna w ograniczonych godzinach dziennych.

1.12.1925 r. Wojewoda tarnopolski mianował starostę Stanisława Marynowskiego w Przemyślanach na VI stopień służbowy, a Stanisława Skałkowskiego i Kazimierza Michera w Starostwie w Przemyślanach na VIII stopień sł.

1.03.1926 r. Z dniem 1 marca 1926 uruchamia się w miejscowości Poluchów Mały powiat Przemyślany agencję pocztową we wszystkich działach służby pocztowej. Z tego powodu przydziela się gminę Poluchów Mały do miejscowego, zaś gminy Pniatyn, Pletenice i Podusów do zamiejscowego okręgu doręczeń tej agencji, wydzielając je równocześnie z zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego Przemyślany i Janczyn.

1.02.1927 r. Z dniem 20 stycznia 1927 został otwarty przystanek osobowy „Połonice” położony w km 372-90 między stacjami Barszczowice - Zadwórze na linii Lwów-Podwołoczyska dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu bagażowego. Bilety dla podróżnych wydaje się na przystanku do pociągów nr 214, 216, 241 i 231 do innych zaś pociągów mają obowiązek wystawiać bilety konduktorzy w pociągu bez dopłaty. Bagaż przyjmuje się do przewozu w pociągu za opłatą w stacji przeznaczenia.

1.04.1927 r. Zarząd gminy m. Przemyślany wniósł podanie do Ministerstwa Robót Publicznych przez Urząd Wojewódzki w Tarnopolu o udzielenie uprawnienia rządowego o wytwarzanie energii elektrycznej w celu zawodowego jej zbytu, dla zasilania obszaru objętego dzisiejszymi granicami gminy katastralnej „Przemyślany” na czas 50 lat, począwszy od dnia 1 kwietnia 1926 r. do dnia 31 marca 1976 r. Zakład elektryczny będzie

się składać z generatora prądu stałego typ G.N. 144 fabrykant „Brown-Boveri” oraz silnika Diesla, o mocy 50 KM., o mocy trwałej 32 KW. o napięciu 220 volt. Sieć elektryczna będzie wykonana jako napowietrzna. (...) Podanie wraz z załącznikami będzie wyłożone do przejrzania przez zainteresowanych w Starostwie w Przemyślanach w godzinach urzędowych, w terminie od 1 kwietnia do dnia 14 kwietnia 1927 r.

1.05.1927 r. Inż. Włodzimierz Link i Salomon Nussbaum zostali mierniczymi przysięgłymi w Przemyślanach.

Parnes Moses wniósł podanie do Starostwa w Przemyślanach o udzielenie mu pozwolenia na wykonanie urządzeń wodnych na potoku Swynuryn w gminie Pohorylce dla uruchomienia młyna wodnego.

1.06.1927 r. Prawomocnym reskryptem Urzędu Wojewódzkiego w Tarnopolu z dnia 9 grudnia 1926 r. zostało rozwiązane Stowarzyszenie gimnastyczne i straży ogniowej „Łuh” w Ładańcach powiat Przemyślany z powodu przekroczenia statutowego zakresu działania.

1.07.1927 r. Na podstawie okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 15 stycznia 1926 r. została przeniesiona siedziba Posterunku Policji Państwowej w Ładańcach do Pniatyna, powiatu Przemyślany z dniem 26 kwietnia 1927 r. Za Wojewodę: Goliński W. r. w. z. Naczelnika Wydziału.

Grzegorz Muzyka w Ciemierzyńcach wniósł podanie do Starostwa w Przemyślanach o udzielenie mu pozwolenia na wykonanie urządzeń wodnych na potoku bez nazwy w gminie Ciemierzyńcach dla uruchomienia młyna wodnego. (...) Komisja zbierze się w tym dniu o godzinie ósmej w Urzędzie gminnym w Ciemierzyńcach. Projekty i opisy techniczne zamierzonych urządzeń wyłożone będą do publicznego wglądu w Starostwie w Przemyślanach od dnia 28 czerwca 1927 w godzinach urzędowych.

Kazimierz Major i tow. w Żeniowie wnieśli podanie do Starostwa w Przemyślanach o udzielenie im pozwolenia na wykonanie urządzeń wodnych na potoku Przejnojąwce w gminie Żeniowie dla uruchomienia młyna wodnego. (...)

1.11.1927 r. Piotr Szczepański wniósł podanie o udzielenie mu konsensu na urządzenie wodne na potoku „Pod pasieką” w gminie Niedzieliskach służące dla uruchomienia młyna wodnego.

Arcybiskupstwo Lwowskie obrządku łacińskiego wniósł podanie do Starostwa w Przemyślanach o wpisanie do ksiąg wodnych przysługującego mu prawa wodnego na rzece Złota Lipa w gminie Dunajowie dla u-

ruchomienia młyna wodno-turbinowego. (...)

Z dniem 15 października 1927 wydzielona została gmina Hanaczów powiat Przemysłański z zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Świrzu i przydzieloną do zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego Kurowice.

1.12.1927 r. Z dniem 1 grudnia 1927 wydzieliła się gminę Podhajczyki powiat Przemysłański z zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego Kurowice i przydzieliła się do zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej Pohorylce.

1.03.1928 r. Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie ustalił takse dzienną za leczenie i pielęgnowanie chorych poczynawszy od 1 stycznia 1928 roku w wymienionych szpitalach w następującej wysokości: I. Klasa: 12 zł. II. Klasa: 8 zł. III. Klasa: w Brzeżanach, Czortkowie, Podhajcach, Przemysłańskich i Skałacie - 4 zł, w Brodach 3 zł 80 gr, w Tarnopolu, Zaleszczykach i Złoczowie - 3 zł 60 gr.

(Wybrał J. W.)

Krystyna Salkitzoglou

Pokolenia rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich (cz. I)

Znamy historię Polski na tyle dobrze, by się z nią identyfikować i tworzyć narodową wspólnotę. Nawet jeżeli nie interesujemy się historią, święta narodowe, nazwy ulic, obchody rocznic przypominają o ważnych w dziejach postaciach i wydarzeniach. W chwale zapisały się imiona tych władców, którzy umacniali nasze państwo, a w niesławie tych, którzy przyczynili się do jego upadku. A co z historią rodziny? Tę, niestety, znamy słabiej. Dziadków, może jeszcze pradziadków, ale kto był przed nimi? „*Był na Żmudzi ród* możny Billewiczów, od Mendoga się wywodzący, wielce skoliigacony i w całym Rosieńskim nad wszystkie inne szanowany” - zdanie, którym Henryk Sienkiewicz rozpoczyna „Potop” podpowiada, że przekazywanie rodowej pamięci, było przywilejem „możnych rodów”. Bo w czym ta pamięć była utrwalona, jak nie w herbie, posiadłościach, majątku, cennych pamiątkach, które można było przekazać potomnym. Większość z przodków współczesnych Polaków przez wiele wieków nie posia-

dała nawet nazwiska. Jeżeli nie masz nazwiska, majątku, nie potrafisz się podpisać, to cóż trwałego prócz genów możesz przekazać swoim potomkom? Co może łączyć ubogich potomków z ich przodkami, oprócz fizycznego podobieństwa, cech charakteru, tendencji do zapadania na pewne choroby, itp.? Religijność przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Pamiętam, jak mój tato przed Zaduszkami przygotowywał karteczkę na wypominki. Zapisywał na niej imiona rodziców i dziadka. Zapytałam: „A kto był dziadkiem dziadka?” Nie wiedział. Odpowiedź znalazłam sama. Pomogły mi w tym „Spotkania Świrzan”, w których natrafiłam na ślady rodziny Jedynaków - moich przodków.

Dowiedziałam się, że moi praprzodkowie mogli pochodzić z pasterskiego plemienia Wołochów [1], które w XIV stuleciu przybyło z południa na Ruś Halicką i założyło Świrz oraz inne osady. Mogli też być Rusinami, uciekającymi ze wschodu przed Tatarami i Kozakami. Oba te prawnosławne ludy łatwo się zintegrowały. Kiedy na początku XV wieku Jan Hleb pod wpływem żony Polki i dominikanów ze Lwowa przechodzi na katolicyzm, moi przodkowie mogli być wśród ówczesnych mieszkańców, którzy poszli w ślady założyciela osady i zmienili wyznanie. Niewykluczone, że pojawili się w Chlebowicach w późniejszym okresie, jak wielu zubożałych Polaków poszukujących ziemi, którą mogliby uprawiać. Na początku mogli to robić za darmo, a po upływie lat zostali z niej wyrugowani i pozbawieni praw oraz środków do życia, stali się pańską własnością. [2]

Dopiero w epoce Oświecenia odnajduję tego „mendoga” z którego wywodzi się rodzina Jedynaków. Nie byłoby go, gdyby nie reformy jakie przeprowadził Józef II Habsburg. Władca ten zniósł poddaństwo osobiste chłopów. Chłopi otrzymali dziedziczne prawo do zajmowanych gruntów i określono ich powinności wobec dworu. Od tej pory mogli procesować się z panami lub opuścić wieś i poszukać pracy tam, gdzie rodził się przemysł. Na księży nałożył obowiązki urzędników stanu cywilnego. Zgodnie z określoną po łacinie instrukcją prowadzili oni księgi chrztów, ślubów i pogrzebów, do których wprowadzali dane osobowe wszystkich poddanych. Dzięki temu wiadomo było, jakich wpływów do monarszej kasy można się spodziewać oraz ilu rekrutów może dostarczyć każda parafia.

I

Pierwszym Jedynakiem, urodzonym około 1760 roku, którego

przezwisko stało się nazwiskiem, jest **Tomko Jedynak**, zięć Mudraków. Tak go wówczas nazywano dla odróżnienia od innego Jedynaka z Chlebowic, Michała kołodzieja [3]. Z ksiąg metrykalnych parafii świrskiej wynika [4], że pod tym samym numerem domu 33 co on, mieszkały również rodziny Burbanów i Mudraków. Prawdopodobnie ten *domus* to czworak folwarczny - cztery pomieszczenia o osobnych wejściach z zewnątrz. Pierwszej żonie Tomka, córce Mudraków, było na imię Katarzyna. Chociaż ślub odbył się w 1779 r., na Świętego Walentego, nie można zakładać, że w tamtej epoce to miłość decydowała o wyborze małżonka. Panna młoda miała zaledwie 15 lat, kiedy wydano ją za mąż. Cztery lata później, w październiku, urodziła córkę Marię, i niestety, bardzo szybko ją osierociła. Umarła na kaszel mając 20 lat. Katarzynę pochowano 30 czerwca 1784 r.

Czy to pilna potrzeba znalezienia matki dla niemowlęcia, czy coś innego było przyczyną, że natychmiast po pogrzebie pierwszej żony, Tomko bierze sobie drugą. Zgodnie z wpisem w parafialnej księdze małżeństw, już 4 lipca 1784 roku żeni się z mieszkającą po sąsiedzku Zofią Zadworną. On ma 24 lata a ona 22. Świadkami są Franciszek Mudrak i Wojciech (*Adalbertus*) Zadwórny. *Numerus domus* 33, Chlebowice Świrskie. Ślubu udziela proboszcz świrski, ksiądz Kazimierz Niesłuchowski. Trzy miesiące później z powodu *konwulsji* umiera malutka Maria, córka Tomasza i Katarzyny.

Zofii i Tomkowi urodziły się córki: Agnieszka (30.1.1786 r.) i Maria (ur. 11.09.1788 r.). 29 września 1791 roku podają do chrztu bliźniaków: Michała i Franciszka. Rodzicami chrzestnymi Michała są: Wojciech Zadwórny i Helena Ciurowa, a Franciszka: Ignacy Słabicki i Helena Mudrakowa. Wszyscy *rustici czyli* stanu chłopskiego. Zmienił się nr domu na 37.

Tomasz Jedynak z Chlebowic ponownie figuruje w księdze ślubów parafii świrskiej w roku 1795. Tym razem, jako 35-letni wdowiec poślubił 31 stycznia 20-letnią Mariannę (Marię), córkę Stanisława Antoniszyna. Jednym ze świadków jest Tomasz Mudrak. Z tego małżeństwa ma dwie córki: Katarzynę (ur. 26.09.1796 r.) i Agnieszkę (ur. 16.04.1798 r. – starsza córka Zofii, Agnieszka, już nie żyła) oraz syna Wojciecha (ur. 7.04.1802 r., zm. 8.08.1818).

Tomasz był ponadprzeciętnym chłopem pańszczyźnianym, ponieważ do pracy na „pańskim” polu jak i na swoim posiadał cztery woły. Taką samą liczbę roboczych zwierząt posiadali jego teściowie i to mogło być powodem ślubu z ich córkami. Podobnie jak inni chlebowiczanie,



Chlebowice Świrskie na mapie topograficznej von Miega z końca XVIII w.

Tomko Jedynak miał przypisaną pańszczyznę na rzecz pana włości, Dominika hr. Cetnera, wynoszącą (w 1795 r.): „104 dni pracy z zaprzęgiem, 7 dni tłoków i 12 dni szarwarku”. Ponadto należało dostarczyć panu „jednego kapłona, dwie kury, 6 jajek, chmiel, 2 korce zboża osypu, przędzę (1 motek) i 15 groszy czynszu”. [5] Trzeba było jeszcze obrobić własną ziemię.

Wg katastru józeffińskiego z roku 1788 Tomko Jedynak użytkował 13 752 sążni (5 ha) pola w 15 kawałkach(!), a do tego miał dużo łąki, pastwisko (zarosłe), dąbrowę (młody las) i ogród. W sumie to ok. 15 ha. Miał gdzie ciężko pracować. [6] Na topograficznej mapie von Miega zrobionej na polecenie Józefa II, zaznaczone są zabudowania w Chlebowicach, kościół, sieć dróg, stawy, pola w dolinie rzeki... Porównując oba te józeffińskie dokumenty, można pokusić się o próbę umiejscowienia Tomkowych posiadłości.

W 1787 zapewniono nieusuwalność z gruntów chłopów spełniających swoje powinności, a te były niemałe. Jeżeli Tomko był jedynakiem, tym większej pomocy musiał szukać u krewnych żony. Nic dziwnego, że nie zwleka z ożenkiem, bo tylko dzięki rodzinie mógł tę ziemię obrobić i utrzymać. Nazwisko jego pierwszego teścia, Mudrak, zapewne też nie było przypadkowe. Kto wie, czy to nie jego radami się kierował. Sam Tomko również musiał posiadać pewne cechy, którymi zyskiwał sobie sympatię i autorytet we wsi. Zapraszano go często w kumy. W roli świadka na czymś ślubie, lub ojca chrzestnego, występował w sumie dziesięć razy w kościele świrskim oraz w chlebowickiej cerkwi.

Życie Tomka przypada na okres wojen napoleońskich. Mógł widzieć lub słyszeć o przemarszu armii rosyjskiej przez Galicję w obie strony w latach 1798–1800 oraz 1805–1806. W czasach tych wielkich ludzkich migracji Tomko poznaje swoją czwartą żonę.

Kiedy owdowiał po raz trzeci, miał już na tyle silne oparcie we własnej rodzinie, że to kim są krewni jego żony i jakim dysponują zaprzęgiem do pracy w polu, przestało być ważne. Tym razem zeni się z dziewczyną, której nazwisko wcześniej w Chlebowicach nie występowało. Rozalia Szczurowska przybyła do wsi razem z ojcem na krótko przed ślubem z Tomaszem. Nie wiadomo, kiedy i gdzie się poznali. Mogło to być w chlebowickiej karczynie, należącej do pana Manczakowskiego. Pobierają się 2 listopada 1805 roku. Panna młoda liczy sobie 23 lata, a pan młody dobiega pięćdziesiątki. Tego samego dnia Tomasz wydaje za mąż najstarszą córkę,

Mariannę, za wdowca, Piotra Horniaka. Zapewne odbyło się wspólne wesele. Szkoda, że ksiądz dokonujący administracyjnych formalności nie wpisał numeru domu nowożeńców. Całkiem możliwe, że Tomko zamieszkiwał już w innym miejscu. Ze związku z Rozalią przychodzi na świat kolejny syn, który na chrzcie w przeddzień Świętego Jana 1808 roku otrzymuje imię Jan. W księdze parafialnej w rubryce *numerus domus* figuruje „119”, czyli numer dość odległy od „33” pod którym mieszkał 20 lat wcześniej.

Więcej już imię Tomasza w dostępnych archiwach parafialnych się nie pojawia. Może gdzieś zapodziała się karta z księgi zmarłych, albo do niej nie został wpisany, bo nie było go w Chlebowicach. Szkoda, że nie da się ustalić w jaki sposób i kiedy dokładnie odszedł z tego, ogarniętego chaosem, świata.

W 1809 roku Księstwo Warszawskie prowadziło wojnę o utracone terytoria dawnej Rzeczypospolitej. Polskie siły powstańcze, które w maju na 25 dni opanowały Lwów, ściągnęły również uzbrojonych wieśniaków z okolicznych wsi. [7] Aby nie dopuścić do rozlewu powstania, do Galicji ponownie wkroczyła armia rosyjska. Początkowo traktowana była przez Austrię jako sojusznik, jednak szybko okazało się, że jest łakomym intruzem. Dopiero kiedy cesarz Franciszek „podarował” jej kraj Tarnopolski wraz 400 000 dusz, Rosja wycofała swoje oddziały. [8] Chociaż w dostępnych archiwach nie odnotowano dewastowania przez Rosjan zajmowanych terenów, to koszty ich utrzymania, od czerwca do grudnia, stanowiły o wiele większy niż zwykle ciężar podatkowy dla miejscowej ludności. [9] Niewątpliwie, długotrwałe działania wojenne skutkowały postępującym ubożeniem Jedynaków, podobnie jak wielu innych, galicyjskich rodzin.

Rozalia w październiku 1811 roku urodziła córkę Marię. Brak numeru domu w Chlebowicach, brak danych ojca, a kreseczka w rubryce *illegilini* świadczyła, o pochodzeniu dziecka z „nieprawego łoża”. Widocznie Rozalii „nie ułożyło się” życie pod jednym dachem z pasierbami, niczym Jagusi z Reymontowskich „Chłopów” z dziećmi Boryny, bo z jakiegoś powodu zamieszkała w Świrzu, skąd pochodził ojciec chrzestny jej syna, Janka, Krzysztof Bobrowski. Tam jeszcze 23 lipca 1815 roku ochrzciła syna Jakuba [10], dla którego ponownie brak danych o ojcu. Ksiądz nie miał prawa wpisywać nazwiska ojca, jeżeli mężczyzna ten nie przyznawał się do dziecka. Nieznane są dalsze losy Rozalii i jej dzieci.

II

Nie wszystkie imiona dzieci Tomka pojawiają się ponownie w archiwach. Na pewno dorośli Franciszek i Michał. Mieszkali w tym samym budynku folwarcznym o numerze 119. Mieszkał tam również ich wujek, Wojciech Zadwórny. Franciszek (18 lat) żeni się 21 maja 1809 roku z Justyną Rurową (19 lat). Jednym ze świadków jest szwagier Franciszka, Piotr Horniak. Justyna umiera, być może w trakcie porodu, jak wiele kobiet w tamtej epoce. Franciszek żeni się ponownie z Justyną Łotocką. Dwa lata później na świat przychodzi ich córka, Katarzyna. Więcej jego nazwisko w archiwach parafii się nie pojawia.

Michał Jedynak (*numerus domus* 119) i 20-letnia Anastazja z domu Macyszyn, 17 lipca 1816 roku podają do chrztu ich syna, **Andrzeja**. W rubryce *conditio* w skrócie *lab* od *laboriosus*, czyli mozolna praca jest podstawą egzystencji rodziców. Anastazja (na co wskazuje imię) była wyznania grekokatolickiego (tak nazywano od czasów Marii Teresy kościoł unicki) i dlatego ślub został zawarty w cerkwi w Chlebowicach (2.02.1812 roku). W przypadku małżeństw mieszanych tradycją było, że córki otrzymywały sakramenty w obrządku po matce, a syn po ojcu. W ten sposób Andrzej trafił do ksiąg parafialnych Świrza. Natomiast w księgach parafii w Chlebowicach jest adnotacja, że 19 lutego 1815 r. Michał i Anastazja ochrztili córkę, Agatę. Niestety, po miesiącu dziewczynka zmarła. Andrzejowi nie dane było poznać ojca, bo Michał umiera w sierpniu 1817. Przyczyna zgonu – *dysenteria*.

To krótkie życie Michała potwierdza nędzną kondycję, w jakiej żyli chłopcy w ówczesnej epoce. Pomimo iż wymiar pańszczyzny określony został na 3 dni w tygodniu, to obowiązkowa praca na rzecz „pana ze dworu” była wyczerpująca dla organizmu. „Dzień roboczy od kwietnia do września wynosił 12 godzin a od października do marca 8 godzin. W okresie żniw i zbiorów dziedzic mógł przedłużyć pracę o jedną do dwóch godzin. Za uchylanie się od obowiązku groziły chłopom surowe kary. Za nieodrobiony dzień pańszczyzny wymagano jej w podwójnym wymiarze. Pan mógł nakazać zakucie chłopca w łańcuchy i osadzenie w areszcie o samym chlebie i wodzie na okres do ośmiu dni, a także skazanie go na karę chłosty. Wg panujących zasad mogła ona wynosić do 25 uderzeń kijem dla mężczyzny i różgami dla kobiet i dzieci” [11]. Chłopcy byli też zobowiązani do odrabiania pańszczyzny na gruntach należących do plebanii.

Michał umarł w sierpniu, czyli w okresie przypadającym na żni-

wa. Co jadł, żeby mieć siły do ciężkiej pracy? Skąd pochodziła woda, którą gasił swoje pragnienie? Anastazja nie przynosiła mu domowego posiłku, bo sama pracowała przy żniwach. Chleb przed dożynkami uchodził za rarytas, na którego upieczenie niewielu mogło sobie pozwolić. Michał mógł pić zsiadłe mleko i jeść to, co znalazł na polu, czyli niedojrzałe owoce bądź nieumyte warzywa, co doprowadziło do zatrucia pokarmowego, a w konsekwencji - zgonu.

[1] Wołosi wywodzili się ze zromanizowanej ludności zamieszkującej tereny karpackie i naddunajskie, która po upadku imperium rzymskiego we wczesnym średniowieczu została wyparta przez Słowian w górskie tereny i przyjęła pasterski tryb życia.

[2] Jak w historii Bieguna, czyli zbiegłego chłopca z Rohatyna, opisanej w „Księgach Jakubowych” Olgi Tokarczuk.

[3] *Spotkania Świrzan* nr 108 i 140.

[4] www.agad.gov.pl.

[5] *Spotkania Świrzan* nr 108, s. 32.

- Tłoka to pole obrabiane wspólnie przez poddanych oraz powinność polegająca na wykonywaniu dodatkowej pracy w okresie spiętrzenia robót.
- Szarwark: robocizna przy drogach i mostach, później opłata na ich utrzymanie.
- 1 korzec = 32 garnce = 122,99 litra.
- Kapłon to wykastrowany i utuczony kogut.

[6] Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy w Lwowie, nr fondu 19-9-318.

[7] Fryderyk Papee, Historia miasta Lwowa w zarysie. www.lwow.com.pl/historia/papee3.

[8] Tarnopolszczyzna powróciła do Austrii w 1815 roku w: Jan Leszczyński, *Rządy rosyjskie w kraju tarnopolskim 1809-1815*, s. 37.

[9] Michał Baczkowski, *Gospodarcze skutki okupacji Galicji przez wojsko rosyjskie w 1809 roku*, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne* 147, z. 3 (2020), s. 495.

[10] Józef Wyspiański, *Wykaz dzieci urodzonych w parafii świrskiej w latach 1776–1904*, s. 84. www.wbc.poznan.pl/.

[11] S. Więch, *O galicyjskich krwawych zapustach, czyli chłopskim zrywie Jakuba Szeli*.

Posłowie, [w:] Radosław Rak, *Baśń o wężowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Warszawa 2019, s. 394.

Cdn.

Red. Na stronie www.miasta-galicji.pl/assets/materiały/tom_41_sz.pdf ukazało się kolejne opracowanie z cyklu *Galiczyjskie miasta i miasteczka w józefińskim katastrze gruntowym*, tom XLI. Zawiera opisy związane z Przemyślanami i Żałózcami Nowymi. Opracował Tomasz Kargol. Z opisów zostały wypisane niektóre informacje (z roku 1787) o Przemyślanach. Pominięto nazwiska właścicieli gruntów. Zachowano pisownię.

Przemyślany w józefińskim katastrze (cz. I)

Status prawny i położenie geograficzne

Przemyślany - miasteczko w cyrkule brzeżańskim, leżące nad Gniłą Lipą. Sąsiadowało z następującymi miejscowościami: Borszów, Czupernosów, Krościenko, Uniów i Uszkowice. Przemyślany były częścią rozległego dominium Brzeżany.

Struktura własnościowa

Przemyślany były własnością księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej. Część miasteczka z osadzonymi na niej poddanymi należała do parafii rzymskokatolickiej i klasztoru dominikanów (w świetle opisaną urbarialnego zwierzchność gruntową wobec poddanych sprawował proboszcz). W Przemyślanach była jeszcze jedna część, plebańska, należąca do parafii greckokatolickiej (w administracji ks. Jana Kamińskiego).

Przestrzeń miejska

Ogółem powierzchnia gruntów miejskich wynosiła 1987 mórg 890 1/6 sążnia, w tym 1000 mórg 1232 1/6 sążnia gruntów dominikalnych oraz 986 mórg 1258 sążni rustykalnych. W świetle sumariusza generalnego z pomiaru wszystkich realności dominium posiadało 459 mórg 1190 4/6 sążnia pól ornych i stawów, 322 morgi 1163 sążnie ogrodów, łąk, pastwisk i stawów, 120 mórg 640 sążni lasów. Grunty duchowne obejmowały 48 mórg 1599 sążni pól ornych, 48 mórg 1439 2/6 sążnia ogrodów, łąk i stawów. Grunty mieszczańskie to 570 mórg 329 1/6 sążnia pól ornych oraz 293 morgi 124 1/6 sążnia ogrodów, łąk i pastwisk. Ostatnią kategorię

gruntów tworzyły pustki - 20 mórg 919 5/6 sążnia pól ornych i 102 morgi 1484 5/6 sążnia ogrodów i łąk.

Przemyślany dzieliły się na 6 niw:

I. Ogrody, numery działek: 1-484, łączna powierzchnia 107 mórg 1533 sążnie (w tym 4 morgi 1426 5/6 sążnia pól ornych i 103 morgi 106 1/6 sążnia ogrodów);

II. Na Zagumniu, numery działek: 485-505, łączna powierzchnia 217 mórg 933 2/3 sążnia (w tym 185 mórg 319 1/3 sążnia pól ornych, 86 mórg 614 1/3 sążnia ogrodów i łąk oraz 120 mórg 615 sążni lasów);

III. Na Plebańskim i Zalipu, numery działek: 509-789, łączna powierzchnia 663 morgi 1504 2/3 sążnia (w tym 437 mórg 188 2/3 sążnia pól ornych i 226 mórg 1315 1/3 sążnia ogrodów i łąk);

IV. Mosty, numery działek: 790-865, łączna powierzchnia 345 mórg 1171 1/6 sążnia (w tym 286 mórg 655 3/6 sążnia pól ornych i 59 mórg 515 2/3 sążnia ogrodów i łąk);

V. Dąbrowy Przemyślańskie, numery działek: 866-1068, łączna powierzchnia 328 mórg 858 sążni (w tym 53 morgi 313 3/6 sążnia pól ornych i 275 mórg 544 3/6 sążnia ogrodów i łąk);

VI. Na Klektynie, numery działek: 1069-1153, łączna powierzchnia 149 mórg 650 1/6 sążnia (w tym 132 morgi 1134 2/3 sążnia pól ornych i 16 mórg 1115 3/6 sążnia ogrodów i łąk).

Właściwe centrum miasta tworzyła niwa I. Ogrody: tutaj zlokalizowane były domostwa z ogrodami, budynki gospodarcze i użyteczności publicznej, a także rynek z ratuszem.

Przemyślany charakteryzowały się dużą liczbą placów i gruntów pustych. Z działek budowlanych w księdze pomiarów 22 zostały określone jako puste, a 42 (pola, ogrody, sianożęci) - jako puste lub w czyimś posiadaniu. Place i grunty puste były następstwem pożaru, gdyż w kilku przypadkach odnotowano, że użytkownik danej działki był „pogorzały”. [1] Wedle „specyfikacji” pustek było ich 56, o powierzchni 123 mórg 804 3/6 sążnia.

Biorąc pod uwagę strukturę gruntów uprawnych, na łączną powierzchnię 1987 mórg 890 1/6 sążnia składały się grunty orne - 1099 mórg 838 5/6 sążnia, ogrody i łąki - 767 mórg i 1011 1/3 sążnia oraz lasy - 120 mórg i 640 sążni (las „Zapust czyli Głębokie”).

Liczebność działek uprawnych przedstawiała się następująco: pola orne - 352, ogrody i sady - 232, łąki i sianożęci - 244, pasieki i pasieczyska - 2, krzaki - 17 (o powierzchni 39 mórg 178 5/6 sążnia; zbierano z nich siano), pastwiska - 5 (o powierzchni 123 mórg 342 sążnie), nieużytki (rowy, góry, wąwozy, wyrwiska zrobione przez wodę) - 5 działek, z czego z dwóch zbierano siano (powierzchnia: 5 mórg 138 3/6 sążnia).

Przemysłany rozłożone były na terenie pagórkowatym, o zróżnicowanej glebie. Na pagórkach była to gleba glinowata i żółta, w dolinach czarna. Uprawiano przede wszystkim owies i hreczkę, a na części gruntów żyto i jęczmień. Jako system upraw stosowano trójpolówkę, dwupolówkę oraz system tłoki o nieregularnym czasowo ugorowaniu pól. W dokumencie „Summarium” z roku 1787 podano, że 18 pól nie było ugorowanych, 5 ugorowano przez rok, a przez 2 lata obsiewano, a jedno pole przez rok było ugorowane, a przez 5 lat obsiewane. Wydajność zasiewów była zróżnicowana - ok. 4 ziaren z jednego wysianego. W świetle rachunków przeciętne zbiory folwarku przemysłańskiego dla 9 kolejnych lat szacowano następująco: żyto - 4 27/32 ziarna z 1 wysianego, pszenica - 4 29/32 ziarna, jęczmień - 4 29/32 ziarna, owies - 4 45/64 ziarna, hreczka - 4 ziarna. Zbiory zbóż z 2 lat szacowano na 1483 37/64 korca, a z jednego roku na 7415 37/64 korca, co dawało średnio 6 46/64 korca na 1 morgę. Łąki położone były na obszarach nizinnych, często w pobliżu rzeki Gniła Lipa, narażonych na wylewy. Zbiór siana oceniano najczęściej na 6 i 12 cetnarów z 1 morgi.

Rozmieszczenie gruntów uprawnych w obrębie niw przedstawiało się następująco. W obrębie niwy pierwszej znajdowały się ogrody przydomowe. Niwa druga położona była nad rzeką; zlokalizowane były na niej groble i młyny, sianożęci, łąki, las, 3 łąny dominialne i krzaki. Na niwie trzeciej dominowały pola uprawne i sianożęci. Na czwartej znajdowały się pola uprawne, ogrody i sianożęci. Na piątej przeważały sianożęci, na szóstej zaś pola uprawne.

Zabudowa mieszkaniowa obejmowała 166 chałup, jeden dom oraz 6 budynków o specjalnym przeznaczeniu (buda pańska dla spustu wody, w której mieszkał Piotr Bobrecki; buda pod groblą stawu gminnego, „dom rynkowy”; zamek, czyli dwór skarbowy; dworek skarbowy, w którym mieszkała p. Zielińska; budynek mieszkalny ekonomy). Przeważająca większość znajdowała się w obrębie niwy pierwszej, 3 chałupy odnotowano na niwie trzeciej, a jedną na szóstej.

Struktura obiektów gospodarczych nie odbiegała od formy większości miasteczek wschodniogalicyjskich. Tworzyły ją obiekty związane z rolnictwem (folwark, 3 młyny, pasieka) oraz produkcją i sprzedażą alkoholu (browar, 6 winnic, 12 domów zajezdnych, austeria zajezdna). Metryka odnotowała też 2 kuźnie.

Infrastrukturę techniczną reprezentowały drogi, ulice oraz groble. Przemysłany leżały przy drodze („gościńcu”) łączącym Lwów i Brzeżany (szlak ten określany był w metryce jako „lwowski” i „brzeżański”). Od tej drogi rozchodziły się inne ulice. System komunikacyjny uzupełniały trakty prowadzące do sąsiednich miejscowości oraz ulice, uliczki i ścieżki w obrębie miasta, wiodące do domów, młynów czy pól. Miasto otoczone było fosą i wałami, ale już niszczonymi, służącymi jako ścieżki dla ludzi i bydła. Odnotowano dwie bramy: murowaną przy drodze wylotowej do Lwowa i drewnianą przy drodze na Brzeżany.

Drugą grupę tworzyły obiekty związane z wodą: fosy i 4 groble oraz most. Przemysłańskie obiekty fizjograficzne składały się z cieków wodnych (rzeka Gniła Lipa, dwa potoki, w tym jeden płynący z Krzywicy i wpadający w Gniłą Lipę) oraz pięciu stawów i sadzawek (staw miejski na Gniłej Lipie, staw gminny na Gniłej Lipie, trzeci staw, sadzawka dominialna, sadzawka dominikanów).

Przestrzeń publiczno-polityczna

Przestrzeń publiczno-polityczną w Przemyslanach reprezentowały 3 ośrodki władzy: dworski, miejski, duchowny. Najważniejsza z nich była władza dworska, reprezentowana przez właścicielkę miasta ks. Lubomirską oraz właściciela części kościelnej - proboszcza parafii rzymskokatolickiej. Władzę duchowną reprezentowały parafie rzymskokatolicka i grekokatolicka oraz kahał żydowski. W czasie sporządzania katastru józefińskiego parafię rzymskokatolicką prowadzili miejscowi dominikanie. Kilka lat później klasztor został skasowany. [2] Przemysłański kościół parafialny nosił wezwanie świętych Piotra i Pawła.

Przestrzeń społeczna

W świetle metryki w Przemyslanach odnotowano 231 posiadaczy gruntów, włącznie z dominium, gromadą, parafiami obu wyznań i klasztorem dominikanów. Liczba osób posiadających wyłącznie domy (w tym winnice) wynosiła 54. Byli to w zdecydowanej większości Żydzi (52

mieszczan), 2 domy były własnością wdów-chrześcijanek. Mieszczan posiadających domy i wyłącznie ogrody o powierzchni do 1 morgi było 48, w tym kilkunastu Żydów, a więc tych, którzy wedle opisań urbarialnych z użytkowanego gruntu z własnej inicjatywy utworzyli przydomowe ogródki. Z kolei liczba właścicieli ogrodów o powierzchni powyżej 1 morgi oraz pól uprawnych (mieszczanie-rolnicy) wynosiła 135 (włącznie z dominium, gromadą, instytucjami kościelnymi). W grupie tej 19 mieszkańców miało mniej niż 2 morgi gruntu, 29 - od 2 do 5 mórg, 60 - od 5 do 10 mórg. Powyżej 10 mórg ziemi posiadało 19 osób (włącznie z dominium, gromadą, proboszczem unickim i dominikanami). Z grona mieszczan najwięcej gruntu użytkowali Michał Brygider (powyżej 15 mórg) i Stach Szypułka (przeszło 13 mórg) oraz Paweł Brygider i Jan Bernacki (ponad 12 mórg). Nie odnotowano mieszczan będących właścicielami więcej niż 15 mórg ziemi.

W świetle opisu urbarialnego ks. Lubomirska posiadała 132 poddanych, a ks. proboszcz rzymskokatolicki - 14. W metryce józefińskiej w 11 przypadkach przy nazwisku mieszczanina podano adnotację „poddany OO. Dominikanów”, a jedno gospodarstwo klasztor posiadał po wdowie Węgrzynowskiej.

Opisanie wyróżniało mieszczan, którzy posiadali 2 place pod chałupę, ogrody i ćwierci pola, oraz mieszczan mających jedynie ogrody. Przedstawiciele tej pierwszej kategorii zobowiązani byli do odrabiania 7 dni pańszczyzny rocznie, płacenia czynszu (10 gr od placu pod chałupę, 20 gr od ogrodu, 2 złp od ćwierci pola). Mieszczanie posiadający sprzężaj musieli odbyć 2 podwozy do Lwowa, a ci, którzy nie mieli sprzężaju, płacić 2 złp. Posiadacze jednego placu i ogrodu odrabiali 7 dni pańszczyzny. Opisanie odnotowało 6 młynarzy, którzy za użytkowanie gruntu zobowiązani byli do pracy z siekierą 1 dzień tygodniowo oraz do takich samym powinności, jak pozostali mieszczanie. W Przemyślanach było też 4 chałupników bez gruntu i 26 komorników. Poddani proboszczowscy odrabiali po 1 dni pańszczyzny tygodniowo. Opisanie wymieniło 42 rodziny żydowskie, które posiadały własne domy: 12 z nich płaciło czynsz w kwocie 1 złr, a 30 po 30 kr. Żydzi płacili również 52 1/2 kr za żniwa. Część żydowskich mieszkańców miasteczka posiadała ogrody, które dla własnej „wygody” założyli na placach pod domostwa.

Społeczność miasteczka tworzyły 3 grupy wyznaniowo-narodowościowe: Polacy, Rusini i Żydzi. Z opisań urbarialnych wynika, że

w Przemyślanach mieszkały 42 rodziny żydowskie; wszystkie tutejsze winnice prowadzone były przez Żydów. Społeczność żydowska dysponowała świątynią, łaźnią i cmentarzem. Nowy cmentarz żydowski został ulokowany na obszarze gromadzkiego pastwiska.

Elitę miejską tworzyli niewątpliwie przedstawiciele Kościołów. W opisaniach urbarialnych parafię rzymskokatolicką reprezentował ks. Henryk Turlewicz, a Kościół unicki - proboszcz Jan Kamiński, który należał do największych użytkowników ziemskich, posiadał bowiem ponad 30 mórg gruntu, ustępując jedynie dominikanom, gromadzie i właścicielce miasta. Do elity należały też osoby tytułowane „pan”, „pani”: Antoni Lewinowski, Leon Kędziński oraz Zielińska, która mieszkała w dworku skarbowym.

Władze miejskie reprezentowali: landwójt Szymon Weretczuk oraz przysiężni Kazimierz Weretczuk, Hrynko Pikuła, Andruch Mendrzak i Tomko Strycharz (wymienieni w metryce józefińskiej) oraz wójt Michał Brygider, przysiężni Tomasz Strycharz i Józef Żukrowski oraz „z gromady” Mikoła Mikołuszka (wymienieni w opisanu urbarialnym). Plenipotentem ks. Lubomirskiej był Wincenty Krzyżaniowski (podany w metryce józefińskiej), a także Manasterski i Mroziński (podani w opisanu urbarialnym jako plenipotenci urbarialni).

Opisanie granic miasteczka Przemyślany

Wstęp granicznego opisania miasteczka Przemyślany, do Państwa Brzeżańskiego należącego.

Rządca tego państwa, chcąc imieniem J[ąśnie] O [świeconej] Księżnej Izabelli z ksiąząt Czartoryskich Lubomirskiej, marszałkowej w[ielkiej] koronnej, nakazane od prześwieatnej J[ego] C[esarsko]-K[rólewskiej] G[ubernialnej] urbarialnej komisji opisanie granic jak najzupełniej skutecznie, a tym samym miasteczka Przemyślany granice w potomne zabezpieczyć czasy, rekwirował całego wokoło siebie styczącego się sąsiedztwa, aby na ten urzędownie nakazany akt granicznego opisania właściciele dziedziczni lub pod jakimkolwiek bądź tytułem prawni posesorowie, albo też specjali pełnomocni wraz z starszyzną gromad, a mianowicie z ludźmi okoliczności granicznych dowodnie wiadomymi, a to ku wzajemnej także i dla nich w tej mierze czynności na grunt miasteczka Przemyślany przybyć nie odmówili. Jako też i wprawdzie z niżej pomienionych pogranicznych wsi zgromadzili się. Miasteczko

Przemysłany graniczy w okrąg z pięcioma wsiami: od wschodu słońca z wsią Borszów, od południa z wsią Uszkowice, od zachodu słońca z wsią Czupernosów i Krościenko, od północy z wsią Uniów.

Do granic miasteczka Przemysłań zgrupowało się sąsiedztwo z Borszowa, Uszkowic, Czupernosowa, Krościenka, Uniowa, Przemysłań, około którego kopce sypane były.

[1] Ogromny pożar spustoszył miasto w r. 1758. Dop. J.W.

[2] Likwidacja klasztoru nastąpiła w 1792 r., a budynki posłużyły za plebanię dla proboszcza. Dop. J.W.

Cdn.

Wiersze Zygmunta Grochowalskiego (cz. VIII)

Red. Utwory pochodzą ze zbioru pt. Kilka piosnek z po za krat LWOWA I SZPILBERGU. Autor był więziony za działalność niepodległościową. Na starość osiadł w Świrzu i pełnił funkcję listonosza. Zmarł w 1894 r. Wiersze przepisano z zachowaniem użytej pisowni. Część siódma ukazała się w zeszycie nr 117.

Do kochanki nie mojej

(U mego kolegi H.S. w Dagerotypie w Bernie widzianej)

I

Kapana w blasku słonecznych promieni,
Witaj dziewico! w tej samotnej celi;
Drogi twój obraz wśród ponurych cieni,
Światłem uroczem w duszę więźnia strzeli;
I wiernie długie lata w nim podzieli. -
Choć-by go wieczne Pigmaliona męki
Za to czekały; - ożywi Cię tchnieniem!
A ty mu jednym uściśnieniem ręki,
Jednem zapłacisz, jednym twem spojrzeniem.

II

Smutna-ś dziewico! czyli twoje oko
Cofa się w przeszłość okrytą gruzami,

Po drodze slizkiej oblanej posoką?
Czy może w przyszłość wiszącą nad nami,
Sledzić pomiędzy wyroków kartami?..
Ach! nie powracaj beż różeczki oliwy,
Nie wracaj dziewczę! z Kasandry natchnieniem;
Niechaj, kto życie trawił nieszczęśliwy,
Żegna tę ziemię nadziei westchnieniem.

(Z francuzkiego)

- Śniłem tej nocy, że bolem złamany
Obok nędzarza byłem pochowany;
I do sąsiada ze wstrętem nie miałem,
Dumnemi słowy tak się odezwałem:
Idź hultaju! - idź w innym gnić grobie,
Do mnie się zbliżać nie przystoi tobie, -
Wtem on mi na to zuchwale odrzecze:
Ty sam hultaju! nikczemny człowiecze!
Idź sobie szukać hultajów twych braci;
Wszyscy tu równi, nikt tu nic nie płaci...
Nic ci nie dłuży, wśród mego smietniska,
Jak tu wśród twego, mogę tu gnić z bliska.

Kwiatek samotny

Na twardym granicie,
W rozpadlinie skały,
Strojnej Flory dziecie,
Wzrósł kwiatusek biały.
Wzrósł w majowym ranku,
I majową rosą,
Poił co poranku,
Skoń swą jasnowłosą.
- Kwiatuszku samotny!
Z kąd kwitnąć tu tobie?

Czy cię tutaj lotny
Przyniósł ptaszek w dzióbie?
Czy na grobie łani
Wysnuła twa tkanka,
Wabi ku otchłani
Jelenia kochanka?
Tam w dolinie rosną
Pobratymce twoje,
Świeżych wdzięków wiosną
Wieńczą srebrne zdroje;
Tam wonie w dolinie,
Tam miło, tam ładnie,
Tam-by przyrodzinie
Kwitnąć tobie snadnie. -

Tak wietrzyk szeleścił
Igrając po skale,
I kwiatek popieścił,
I umknął niedbale -
A wtem pszczołka mała,
Pszczołka pracowita
Brzęcząc nadleciała,
I tak kwiatek wita:
- Kwiatuszku mój luby!
Kwiatuszku jedyny!
Ty-ś jeden od zguby
Ocalał z rodziny.
Wezbrane potoki
Dolinę zalały,
Gaj piękny, szeroki,
Zamuliły cały.
Dobrze ci w ustroni
Tu kwiatuszku mały
Od burz cię zasłoni
Rąbek szarej skały;
Gdy na niwach spieka!
Ty z pod jodeł cienia,
W świat wonią z daleka

Slesz czule westchnienia.
I ja tam poniosę
Miód kielich twego,
Jak ożywię rosę,
Dla kwiatka zwiędłego...

Cdn.

Red. W książce Aleksandra Wybranowskiego „Dawne dzieje” (Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej, Kraków 1893), na str. 8 i 85 znajdują się teksty związane z interesującym nas terenem.

Aleksander Wybranowski, ur. 1826 r., ożenił się z Ignacą z Pierzchałów h. Roch i został dziedzicem Czupernosowa, wsi leżącej niedaleko Chlebowic Świrskich.

W dostępnych dokumentach parafialnych wyznania rzymskokatolickiego i grekokatolickiego nie znaleziono nazwiska Poniatowskiej. Wiadocznie urodziła się i zmarła w innej miejscowości, a w Chlebowicach Świrskich przebywała tylko przez jakiś czas.

Zachowano oryginalną pisownię. Tytuł pochodzi od redakcji biuletynu.

Kasztelanka

„W mojem terazniejszym sąsiedztwie mam także taką wieś, Chlebowice Swierskie, gdzie przed wiekiem a może i dawniej miał stać bardzo okazały dworzec, w którym mieszkała panna Poniatowska, kasztelanka, do którego wiele gości zawsze się zjeżdżało. Dziś, kiedym chciał zobaczyć to miejsce, różnemi wesołemi przygodami zachowane w ludzkiej pamięci, już go odszukać nie mogłem, bo z dworu śladu nie pozostało i nie wiedzieć nawet, która droga do niego wiodła.

Zabawny figiel pana Kalinowskiego, sąsiada z Dusanowa, opowiadano mi z owego dworca. Panna kasztelanka naraziła się czemś sąsiadowi. Raz tedy, gdy kasztelan zdybał posłańca, idącego z kurendą do księży od dziekana, ażeby się zjechali na kongregacyę [*ważniejszy zjazd duchownych - dop. J.W.*], zatrzymał go i rzecze:

- Masz chłopie dukata, ale nie mów, żeś mnie zdybał i dostał go odemnie, i że papiery dziekana czytałem.

Chłop schował dukata z pokorą i solennie panu swemu przyrzekł,

że tajemnicy dochowa. Otóż pan Kalinowski napisał na kurendzie następujące Postscriptum: »We środę jest pogrzeb śp. JW. kasztelanki w Chlebowicach. Potrzeba, ażebyśmy wszyscy tam stanęli ze mszą świętą - to zalecam i czekam«. Naturalnie, że jak przyszła środa, żadnego księdza nie brakło; wszyscy się zjechali. I cóż było za zdziwienie księży, kiedy panna kasztelanka w dobrym zdrowiu, każdego witając, o powodzie zjazdu tak liczego się dowiadywała.

Figiel o ile się udał, o tyle i wkrótce się wydal, i szepnięto kasztelance, że nie kto inny jest jego sprawcą, jeno Pan Kalinowski. Kasztelanka pogniewała się na niego, a księży sowitą ofiarą obdarzyła, aby prosili Boga o długie dla niej jeszcze życie.”

Zaś na str. 85 czytamy: „Ponieważ Pan Chorąży [Andrzej Jan z Żydowa Żydowski - dop. J.W.], należał w r. 1687 do komisji rozdzielającej owe »miliony«, które August II przy elekcji przez *pacta conventa* deklarował, zachował się więc także w archiwum kossowskiem ciekawy zbiór kwitów przez właścicieli regimentów lub też deputatów od chorągwi panny senatorów wydanych.” Pośród właścicieli regimentów [1697 r.] wymieniona jest „Chorągiew usarska Aleksandra Cetnera star.[osty] szczurowskiego.”

Pokłosie naszych publikacji

Red. W zeszycie „Spotkań Świrzan” nr 137, str. 44 zostały podane wiadomości o początkach Uszkowic. Poniżej są uzupełnienia tej samej materii.

W 1395 r. dominikański klasztor lwowski przyjmuje od Jagiełły wieś Ustkowice (zwane później Uszkowicami), położoną daleko od Lwowa w kierunku południowo-wschodnim, parę kilometrów na południe od Przemyśla, nieopodal rzeki Gniła Lipa, też w granicach ziemi lwowskiej. W 1397 r. król przeniósł dobra ziemskie posiadane przez dominikanów na prawo magdeburskie. Wszystkie dotychczasowe nadania miały charakter przekazu własności wieczystej, zupełnej i bezwarunkowej ze wszystkimi dochodami i pożytkami.

Od 1397 r. we wsiach klasztornych można było przeprowadzić pomiar łąnowy, zaprosić kolonistów polskich i niemieckich, zwabionych wolnościami nowego prawa i perspektywą samorządu, instalować kramy i warsztaty podstawowych rzemiosł, zbudować młyny, karczmy, kuźnie

i tracze, wykopać stawy. Dominikanie nie zaniedbali żadnej okazji, by wykorzystać możliwości ulepszeń gospodarczych.

Wsie oddano jurysdykcji sołtysów, którzy zwyczajowo przejęli 1/6 czynszów i 1/3 opłat sądowych. Osadnicy sprowadzeni z innych prowincji Korony i miejscowi smerdowie ruscy [*średniowieczne określenie grupy ludzi o niskim statusie społecznym pojawiające się do XIII w. na Rusi, w Polsce i u Słowian Połabskich - dop. J.W.*] otrzymali status wolnych osobiście kmieci, dziedzicznych użytkowników gruntu, zobowiązanych do świadczeń na rzecz konwentu według umowy gromadzkiej. Niezależnie od wyznania i pochodzenia kmiecie płacili roczny czynsz łąnowy i dawali zwyczajowe daniny, na ogół w przychówku (drób, trzoda chlewna, cielęta).

Redakcja



Irena Komorowska. Pejzaż na południu Francji 1950-1960, olej.

Zdjęcie pobrano z katalogu pt. *Zamek w Świrzu*.

Wystawa prac autorki odbyła się we Lwowie w 2019 r.

Dziękujemy p. Piotrowi Pinińskiemu za przesłanie katalogu wystawy.

22 grudnia 2021 zmarł

Eugeniusz Matkowski,

przeżywszy 82 lata.

Pochodził z Kopania.

Przez 44 lata pracował w Gospodarce

Komunalnej i Mieszkaniowej

w Leżajsku, gdzie pełnił funkcję

kierownika, a następnie Dyrektora
Administracji Domów Mieszkalnych.

Był Radnym i członkiem Zarządu Miasta

w latach 90. Pełnił również funkcję

Prezesa Klubu Towarzystwa Miłośników

Lwowa i Kresów Południowo-

Wschodnich w Leżajsku i organizował

pomoc dla Polaków mieszkających na

Wschodzie. Jego wspomnienia ukazały

się w naszym biuletynie.

Cześć Jego pamięci.



18 stycznia 2022 roku zmarła moja żona,

Risa Krystyna Wyspiańska,

z domu Pandowska.

Nie była Kresowianką, ale – wygnana
w dzieciństwie z greckiej Macedonii -
dobrze rozumiała tęsknotę za rodzinnym
domem. W Polsce przez całe zawodowe
życie była nauczycielką, prywatnie
Mamą i Babcią dwojga wnucząt. Dzięki
Jej wierności, dobroci i cierpliwości
mogłem zająć się historią Kresów
i redagować „Spotkania Świrzan”.

Odeszła w wieku 85 lat,

pogodna do końca.

Niech Jej ziemia lekką będzie.



Informacje

Kancelaria Premiera zakupiła za publiczne pieniądze 400 albumów „Niepodległa 1918” wydanych przez byłego działacza Solidarności i kandydata PiS do Sejmu, Adama Borowskiego - wynika z maili wykradzonych ze skrzynki Michała Dworczyka. Borowski, który swego czasu deklarował, że wspierałby Ukrainę nawet gdyby zażądała Przemysła i protestował przeciwko wprowadzeniu kar za zaprzeczanie zbrodniom ukraińskich nacjonalistów, potwierdził autentyczność maili. (www.kresy.pl, 8.10.2021 r.)

+++++

Dzięki uprzejmości p. Władysława Olszewskiego redakcja otrzymała nr 29 Biuletynu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Wydawcą jest Zarząd Główny SPZD, który mieści się we Wrocławiu. Biuletyn ma format A4 z barwną okładką i liczy 140 stron. Na ponad 110 stronach znajdują się wspomnienia Kresowian, a na pozostałych - wpłaty Czytelników, wykaz nowych członków Koła i inne informacje. Dziękujemy za przekazany egzemplarz.

+++++
Hipolit Kronstein, justycjariusz (urzędnik rozstrzygający drobniejsze sprawy w gminie) z Przemysła był właścicielem „Historii Miasta Lwowa” wydanej w 1829 r.

+++++

Na stronie www.belzec.eu znajduje się krótka historia Przemysła i obszerny opis losów społeczności żydowskiej. Wykorzystano wspomnienia Żydówki ze Świrza - Feigi Pfeffer.

+++++

Redaktor naczelny „Wicyńskich Zeszytów”, p. Andrzej Krupa, przysłał cyfrową wersję tego biuletynu, o podwójnym numerze - 12-13. Format pisma - A4 i stron 98 z barwnymi ilustracjami. Spis treści: Wicyński ikonostas, Wicyń oczami kuriera lwowskiego, Gen. dyw. Mieczysław Kuliński, Konspiracja akowska w Ciemierzyńcach (przedruk ze „Spotkań Świrzan”), Ks. Bronisław Gwóźdź, Ks. Julian Żrałko, XIII Światowy Zjazd Wicynian i Aktualności - „Godzina prawdy”. Dziękujemy Redaktorowi za zapoznanie się z treścią „Wicyńskich Zeszytów”.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 155. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, II 2022 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.